№ 40. Warszawa, 3 Października 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. **Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.**

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

KRYZYS W OBOZIE NACJONALISTYCZNYM.

Trzy lata upływa od chwili jawnego wystąpienia na widownię polityczną Narodowej Demokracji. Trzy lata od chwili, gdy korzystając z wytworzonej przez inne czynniki sytuacji, stronnictwo to uderzyło w wielki bęben reklamy narodowej i, podejmując popularne akcesorja i hasła, ogłosiło »pospolite ruszenie« w obronie zagrożonych zasad »porządku społecznego«.

O przyczynach, które złożyły się na wyjątkowe powodzenie N. D. w naszym kraju, niejednokrotnie pisano; wskazywano wtedy słusznie na przemijający charakter tego ugrupowania, na nietrwałość cementu, użytego do zespolenia różnych warstw ludności w jedno ciało partyjne. Nie wszyscy jednak krytycy ówczesnej n.-d-cji skłonni byli do przewidywań, iż pierwiastki rozkładowe ujawnią się tak rychło i wszechstronnie. że niedługi stosunkowo okres trzyletni wystarczy do zdyskredytowania bieżącego kursu polityki nacjonalistycznej, do wywołania owych namiętnych i »gorszących« objawów rozprzężenia, jakich świadkami jesteśmy obecnie.

Dwa zwłaszcza momenty odegrały tu rolę decydującą: stanowisko, zajęte przez n.-d-cję wobec rządu, oraz stosunek jej do odbywających się w państwie wypadków.

Plan strategiczny manewrów szowinizmu polskiego w okresie pierwszej Dumy wykreślał nad wyraz prosty stosunek do rodzimego ruchu wolnościowego. Mieli oni odegrać, jak wiadomo, rolę gości, ucztujących na cudzych godach weselnych, z chwilą odsunięcia od biesiady prawowitych gospodarzy. Pobożne owe życzenie było punktem zaczepienia dla zabiegów dyplomacji wszechpolskiej w Petersburgu.

Rzeczywistość zawiodła srodze kramarskie rachuby nacjonalistów, utrzymywane przez cały czas trwania dwu pierwszych Dum. Zwalczając »objawy zamętu«, tłumiąc ogień, rozpalony przez ruch radykalny, nar.-dem. nieporstrzeżenie dla siebie samej pozbawiła się perspektywy spożywania pożądanych owoców, gdyż podrywała korzenie, z których jej własne nadzieje urosły. I rychło pokazało się, że usługi, jakie ofiarowywała wzamian za »wolną rękę« w domu, nie były jej potężnemu sprzymierzeńcowi potrzebne. Polityka »układów«, zapoczątkowana w antyszambrach hr. Wittego, zakończyła się sromotnem fjaskiem, zmiana zaś ordynacji wyborczej odebrała przedstawicielstwu Kongresówki wszelki wpływ poważniejszy w Dumie.

Menerzy nar.-dem. przez długi czas zamykali usta opozycji we własnym obozie wskazywaniem na aktualność głoszonych haseł, na bliskość stawianych celów politycznych. Odkąd stało się jasnem, iż »realizm« proklamowany przez sztab jeneralny, był tyleż w swych skutkach bezpłodny, co logicznie z dawnych przesłanek idejowych snute wskazania «nieprzejednanych«, urzędowy kierunek polityki gwałtownie tracić począł na powadze. Nieśmiało zrazu, potem coraz natarczywiej zabrzmiały protesty przeciw kierownictwu nawy narodowej. Stanowisko zdecydowanego malkotenta zajął warszawski »Goniec«. Jeszcze radykalniej pośpieszyli odseparować się od p. Dmowskiego i s ki idejowo zbliżeni do nar.-dem., lecz namiętnie ją zwalczający redaktorowie petersburskiego »Votum separatum«. Trwające od dłuższego czasu niezadowolenie w sferach, objętych działalnością Narodowego Związku Robotniczego, doprowadziło do odpadnięcia części pozostających pod wpływem nar.-dem. robotników i utworzenia samodziejnej frakcji o skrajnie nacjonalistycznym odcieniu. Z głosów pojedyńczych na wyróżnienie zasługuje rozesłane niedawno do pism oświadczenie Z. Miłkowskiego, popularnego ongi zagranicznego firmanta nar.-dem., długoletniego prezesa komisji »skarbu narodowego«, otwarcie zrywającego obecnie z oficjalną polityką stronnictwa.

Nie braknie atoli wskazówek, iż fronda zdolną jest do podjęcia bardziej zasadniczej rewizji poczytywanego dotąd za swój światopoglądu. Do przypuszczeń podobnych uprawnia stanowisko powstałego niedawno organu secesji inteligenckiej: »Myśli Wszechpolskiej«. Pismo to

nie ogranicza się już do konfrontowania czynnej polityki obecnego przewództwa z kanonem honoru narodowego, lecz nie waha się przed odzieraniem z uroku dawniejszych »lepszych« tradycji nacjonalizmu, okresu Ligi Narodowej, zwracając się niekiedy przeciw samym podstawom ideologji wszechpolskiej. Cała ubiegła działalność ligi—czytamy tam—podobnie jak wszystkie wysiłki dzisiejszej nar.-dem. obracają się w błędnem kole fatalnych nieporozumień, skazujących stronnictwo »w czasach burzliwych« na niemoc i »apolityczność«, gdyż wszelkie wystąpienia samodzielne w podobnych warunkach prowadziły do »powiększenia anarchji«. Dysonans, istniejący między czynem realnym nar.-dem. a wskazaniami, płynącemi z teoretycznych złożeń jej programu, jest »kwadraturą koła, którego Liga, rzecz prosta, nie rozwiązała«. Ze swej strony możemy wyrazić powątpiewanie, czy autorowie powyższych uwag szczęśliwsi będą w rozwiązywaniu »kwadratury«. Dla tego musieliby oni posunąć się o krok dalej i uzmysłowić sobie, jak dalece formy faktyczne, stosowane przez dane stronnictwo, ściśle uzależnione są od społecznej fizjonomji klas, których interesy ono reprezentuje.

Czynnik ostatni narzuca dzisiejszym spadkobiercom Ligi całkiem określone perspektywy taktyczne, których cechę nieuniknioną stanowi kwestjonowana »apolityczność«. Rozumie to dobrze p. Dmowski i jego poplecznicy, nie umie tego pojąć wielu niedawnych adherentów. Dopominają się dziś oni o wierność etykietom reklamowym, wywieszanym w chwilach uroczystych na sztandarze partyjnym, i naiwnie wołają pod adresem przywódców: »Okłamaliście nas, czyny wasze są zaprzeczeniem głoszonej przez was ewangielji». I coraz trudniej przyjdzie owym przywódcom nadrabiać miną i lekceważącym giestem opatrznościowych mężów poskramiać szerzącą się we własnym obozie »histerję narodową«, albowiem czynniki chorobotwórcze tkwią głęboko w samym organizmie. Sprzeczność, leżąca u podstawy koncepcji nar.-dem., złudzenie, iż możliwym jest zamalgamowanie przebrzmiałej frazeologji romantycznej z dyplomatyczną giętkością karku, z całą treścią reakcyjnej i służalczej polityki dzisiejszej, rodzić musi coraz ostrzejsze konflikty wewnętrzne.

Wrzenie obecne w szeregach nacjonalistów jest procesem uświadomiania sobie istotnej roli nar.-dem. w społeczeństwie przez żywioły, zaskoczone znienacka przez wypadki lat ostatnich i pociągnięte w owczym pędzie w kierunku najmniejszego oporu. Z chwilą, gdy górnolotne hasła i ponętne obietnice spłowieją i utracą wszelki sens konkretny, gdy oślepione demagogicznym frazesem umysły przejrzą rzeczywistość, rozpocząć się musi nieunikniony rozpad tej grupy. Wynikiem jego będzie zróżniczkowanie jednolitej pozornie masy, skupionej obecnie pod znakami nar.-dem., osłabienie wpływu tej ostatniej, jako jednostki politycznej, oraz wytworzenie nowej konfiguracji stronnictw mieszczańskich, bardziej odpowiadającej układowi sił społecznych w kraju.

Fr. Zaorski.

Sz. Prenumeratorów prosimy o uregulowanie rachunków za prenumeratę.

CZARNA NIEWDZIĘCZNOŚĆ.

„Głos Warszawski“ roni łzy rzewne i—co mu się rzadziej zdarza—szczere. Bo oto spotyka stronnictwo przezeń reprezentowane cios za ciosem, w gruzy wali się cały gmach polityki i demagogji, wzniesiony za cenę pracy mozolnej, nieprzebierającej w środkach. Z zacięciem i twardo potrafiła endecja odparować cios zadany jej przez klerykalizm, potrafiła z nonszalancją i źle udawanem pobłażaniem odpowiedzieć na frondę „Gońca“, bowiem poza drobnomieszczanstwem, nie potrzebującem już ogłupiania i klerykalną szlachtą, niepotrzebującą już żadnej w ogóle polityki, pozostała stronnictwu jeszcze garść chłopstwa, pozostali nadto w mieście polscy robotnicy i, co ważniejsza, pozostali szafa-

W SKLEPIKU.

Długo przewracał się z boku na bok pan Antoni i nie mógł zasnąć. A i Antoniowej coś się nie spało. Ile razy przyjdzie Michał i nagada, nagada, natrajkoce,—zawsze potem zasnąć nie mogą.

— Co się tu dużo rozwodzić? Juści, ma rację Michał: uczciwie interesu prowadzić nie można. — Michał blagier, wiadoma rzecz. Jakby go kto posłuchał, toby myślał, że Bóg wie co za majątek zbił ze swego sklepiku. Ale przecież żyje i sześć gąb ma do wyżywienia. A oni co?

A ot co opowiadał Michał:

— Raz, mówi, — dziewczyna mi przez omyłkę wsypała szuflę soli do worka z mączką cukrową. Mam tracić? Jeszcze by. Dokupiłem mączki, wymięszałem i sprzedaję cukier z solą; czekam tylko, co zaczną mówić. A no gadają, że cukier słony. „Chybaście język wódką poparzyli, to was i cukier szczypie“ — mówię jednemu. „Kiedy wam cukier słony, to go bierzcie do rosołu, a do herbaty kupcie soli, to może będzie lepiej — mówię drugiemu.—A trzeciemu na żydów się skarżę i obiecuję od przyszłego miesiąca katolicki cukier kupować. I poszło, — i cicho,—sza...

— Ba, dobrze temu, co tak umie.

— Śpisz, matka —pyta pan Antoni.

— Bo co?—pyta pani Antoniowa.

— Możebyśmy spróbowali?

Pani Antoniowa siada na łóżku ze zdziwienia: i ona o tem samem myślała.

— Co mamy próbować?—zapytuje dla pewności.

— A no, niby tak, jak Michał,—mówi pan Antoni; a kontent, że w izbie ciemno, bo mu krew na twarz buchnęła.

— Bo co tu się dużo rozwodzić: może sobie Michał jak chce nazywać, a to jest nic innego, tylko— oszukiwanie, cyganienie ludzi. Cóż, kiedy inaczej nie można. Tak czy siak, od jutra zaczynają robić, jak robi Michał. Trudno...

Z ciężkiem sercem otworzyli o szarym świcie swój sklepik.

— Chleba dwa funty i kwartę mleka.

Chleb, to chleb—mleka możnaby mniej; ale znów matka pozna, pomyśli, że dzieciak upił przez drogę i niewinnemu skórę wyłoi. Dzieciaka krzywdzić będzie, mało to, że go natłuką za to, co zasłużył, jeszcze za niezasłużone ma cierpieć?

I czubatą kwartę odmierzył pan Antoni.

— No co?—pyta się żona?

— A no nic,—odpowiada zawstydzony pan Antoni, i postanawia, że już od przyszłego razu napewno...

I znów dzwonią drzwi wchodowe.

— Zapałki, funt chleba i mleka pół kwarty.

Zapałki, to zapałki; chleb, to chleb; a na półkwarcie co odciągnie, i jeszcze od takiej nędzy? Nie zna ich, nie wie, czy co?

Ile razy odezwie się dzwonek, w panu Antonim duch zastyga, a kiedy na żądanej rzeczy nie można

rze i nabywcy (za gotówkę) opinji publicznej—„wykształceni" przemysłowcy. Aliści, losy odwróciły się od endecji — wślad za idealistycznem i narodowem drobnomieszczaństwem fronduje i odmawia posłuszeństwa materjalistyczna i nienarodowa burżuazja: przemysłowcy traktują endecję i jej instytucje „ryczałtowo" narówni z jakiemiś organizacjami rewolucyjnemi.

Stowarzyszenie zawodowe łódzkie „Jedność, a wślad za niem warszawskie „Polskie" związki zawodowe uczyniły propozycję utworzenia komisji rozjemczych „pragnąc się przyczynić do normalnego, dla obu stron korzystnego załatwiania zatargów, wynikających na tle warunków pracy". I oto, bez względu na to, że propozycja uczyniona została nie przez żadne organizacje rewolucyjne, jeno przez polskie (czytaj: endeckie) związki zawodowe, dla których fabrykanci powinni mieć i zaufanie i obowiązki — zarówno fabrykanci łódzcy i jako koło przemysłowców warszawskich odpowiedzieli odmową.

Skarży się tedy, i słusznie, organ endecji: „robotnicy dzisiaj przeważnie w polskich związkach zawodowych skupieni, własną piersią zasłaniali przemysł i przemysłowców", „narażali się w imię interesów kraju na piętno *łamistrejków*, gdy istnienia przemysłu broniąc występowali przeciw własnym współkolegom" i otóż teraz przemysłowcy uważają za „szkodliwą i nienaturalną" dążność polskich związków do uregulowania pośrednictwa we własnym, polskich związków zawodowych, imieniu, bez dopuszczenia innych polskiemu ruchowi zawodowemu wrogich organizacji".

Jasnem jest, że fabrykanci odmawiają Narodowej Demokracji monopolu reprezentacji robotniczej i dla tego słuszną jest skarga jej organu. Szczerze żałujemy przywódców endecji—do tylu rozbitych nadziei i rozwianych złudzeń jeszcze jedno: fabrykanci dbają jedynie o własny interes i nic nie chcą wiedzieć o interesie narodowym reprezentowanym przez endecję i jej polskie związki. A tyle pracy poszło na marne — wniesiono rozstrój w szeregi robotnicze, szerzono waśni, podsycano nienawiść bratnią, „nawet krew robotniczą musiano przelewać", a wszystko to było robione po to, aby fabrykanci w uznaniu zasług endecji dla „przemysłu krajowego" oddali się pod jej opiekę i ułatwili jej gospodarowanie w kraju, nietylko u góry i w środku, ale także u dołu — wśród mas robotniczych, prowadzonych do przepąści przez żywioły zamętu i wynarodowienia. Zaiste czarna niewdzięczność! Zupełnie niesłusznie—zdaniem naszem—nazywa „Goniec" endecję bogdanką „Rosji". Bogdanką „Rosji" endecja nigdy nie była, choć od początku jej wystąpienia w świat narzucała jej i jej poprzednikom swoje wdzięki; ale była endecja „bogdanką" przemysłowców i to kopnięcie z ich strony jest boleśniejsze, bo są to konkurenci krajowi i fortunni. A przecież był czas, kiedy porozumiano się tak wspaniale, kiedy fabrykanci wywiązywali się ze swych zobowiązań i zdali się na łaskę polskich związków, oddawszy z ufnością w ich ręce sprawę stosunków swoich z robotnikami — przyznać należy—nie zawiedli się.

Ale były to inne czasy — obecnie nastąpiły inne; obecnie, kiedy endecja chce monopol reprezentacji robotniczej ująć w stałą instytucję — fabrykanci nagle uważają za stosowne powołać się na, jakoby istniejące, inne, wrogie polskiemu ruchowi zawodowemu, odłamy robotnicze, które również powinny wejść w skład tych komisji.

Nie będziemy żałowali, że rokowania polskich związków z fabrykantami o utworzenie komisji rozjemczych spełzły na niczem; i nie tylko dla tego, że monopol do jakiego rości sobie pretensje endecja stanowiłby podstępną uzurpację władzy społecznej. Skoro instytucja rozjemczości zbankrutowała w klasycznym kraju jej zastosowania—w Australji, skoro ruchoma skala płacy zarzucona została przez robotników angielskich, którzy ją do życia powołali,—te jedynie wychowane na endeckiej karkołomnej polityce robotniczej, polskie związki zdają się być powołane do objęcia w spadku tego poronionego przez Zachód tworu społecznego. Nic tedy dziwnego, że inne odłamy robotnicze nie zamieniłyby na taką ułudę „pokoju społecznego" nawet obecnego stanu nieudolności społecznej, dezorganizacji i roz-

---

oszukać, że i Michał nic by nie poradził—pan Antoni oddycha z ulgą.

— Ćwierć funta golonki.

To dziewucha Marcinów: dla brata, co siedzi w ratuszu. Dziś widzenie.

— Cóż, nie wiadomo kiedy puszczą?

— Co mają puszczać? Dobrze jak się na ssylce skończy.

— A ojciec robi?

— Ten tydzień robi jeszcze.

Przy krajaniu golonki ręka drży pani Antoniowej. Niepotrzebnie się głupi chłopak wdawał w nieswoje rzeczy, ale też i cierpi. Nagłodzi się w ssylce, nagłodzi.

— Od przyszłego razu — myśli pani Antoniowa i rzuca na wagę jeszcze jeden plaster golonki; a waga skrzypnęła, jakby się śmiała z pani Antoniowej.

— No co?—zapytuje pan Antoni.

— A no nic—odpowiada żona, i czerwieni się zawstydzona, że taka niezdarzona, głupia, że nie umie tak jak Michał.

„Dwa razy po pół grosza — to grosz; dziesięć razy po groszu—to dziesiątka; a dwadzieścia dziesiątek—to już rubel"—wykładał im wczoraj Michał,

— Panu Antoniemu moje dzień dobry.

— Panu Piotrowi... Co nowego?

— A no, żyje się.

Piotr pali tytoń, na którym jest najmniejszy procent; tego tytoniu Michał wcale nie trzyma. „U mnie palą kundmani to, co ja chcę; tak ich już przyuczyłem".—I jakże to będzie: ściska rękę człowiekowi, mówi z nim, jak ze starym znajomym, i będzie mu zachwalał lichy towar, bo ma na nim większy zarobek. Jakże mu w oczy potem spojrzeć?

— No co?—pyta się pani Antoniowa.

— No co, no co?—niecierpliwi się pan Antoni.—No nic. Przecież odrazu tak nie można. Trzeba się w to włożyć powoli. Trzeba poczekać okazji. Dwadzieścia lat pali człowiek ten sam tytoń, a tu nagle wyskoczę, jak Filip z Konopi.

— Ja się tylko tak pytałam.

— No to się tak nie pytaj.

Znów jęknął dzwonek.

— Kaszki za sześć; tylko moja pani Antoniowo, tej najcieńszej.

— To mu już lepiej trochę?

— Gdzie tam lepiej. Leży moje martwiątko, jakby ostatni duch puścić miało. Może tam przełknie z łyżeczkę.

— A bańki stawiane wczoraj?

— Stawiane, moja pani. Teraz doktorzy wcale w bańki nie wierzą... Moja pani kochana, najcieńszej kaszki, bo się spieszę.

I najcieńszej kaszki czubatą miarkę odmierzyła pani Antoniowa, i jeszcze w trzy palce wzięła szczyptę i dosypała do torebki.

— Sama mniej zjem na obiad—pomyślała pani Antoniowa — a konającemu dziecku nie ujmę. Błogosławieństwa by na mnie nie było; niech sobie Michał co chce mówi.

Im głębiej się godziny w dzień czasu wjadają, tem cichsi i poważniejsi stają się Antoniowie. Ręce ich ważą to masła tabliczkę, to niuch ryżu lub kaszy, to wędliny plasterek, a dusza waży nową myśl.

proszenia i nie towarzyszą polskim związkom w dążeniu do tego rodzaju załatwienia kwestji społecznej u nas. Ale tem mocniej nie posądzamy bynajmniej fabrykantów, jak to czyni „Głos Warszawski" o kokietowanie żywiołów skrajnych, owszem odpowiedź dana przez fabrykantów świadczy o zdrowem zrozumieniu przez nich swego interesu; natomiast chętnie zgodzimy się z organem endecji, że przemysłowcom zdaje się, że organizacje robotnicze są złem przemijającem, któremu nie należy nadawać jakiegokolwiek większego znaczenia i trwałości, że pragną oni utrwalić w życiu swoją starą maksymę: „pomiędzy mną *a moim* robotnikiem nikt trzeci stanąć nie może".

Wszelako skonstatowawszy takie zacofanie i, nadewszystko, karygodne lekceważenie swoich zobowiązań wobec endeckich związków, organ Narodowej Demokracji próbuje perswazji i patetycznie woła: „Czyż można było zapomnieć dzięje roku 1904, 1905, 1906? Czyż nie czas było zorjentować się, który prąd ruchu robotniczego jest twórczy, a który rozkładowy". Oczywista, i autor tej alokucji doskonale sobie to uświadamia—fabrykanci orjentują się doskonale i z dwojga złego wolą dobre, to znaczy, aby nie było żadnego ruchu. To też nieco dalej wytoczone zostaje nowe działo, wymierzone tym razem do poczucia obywatelskiego i narodowego fabrykantów. „Sprawa stosunku przemysłowców do robotników nie jest sprawą wewnętrzną tych warstw, lecz pierwszorzędnem zagadnieniem społecznem, od którego zależy rozwój i zdrowie całego narodu". Wiemy z góry co odpowiedzą na te perswazje i skargi przemysłowcy; puszczą oni niewątpliwie w zapomnienie rok 1904, 1905, 1906—lata chwały endeckiej, i odpowiedzą swoim starym zwyczajem i przedkonstytujnym wzorem przemysłowców wszystkich krajów: *non possumus.* Wszakże mogą tu również mieć coś do powiedzenia robotnicy, na nich bowiem teraz kolej zapytać się przywódców endecji, pocóż wtargnęliście do nas obiecując harmonję narodową, a szerząc rozstrój, waśni i bratobójstwo, czemuż jeszcze teraz udajecie panów i gospodarzy w kraju, kiedy się nikt z wami nie liczy, kiedy wam nikt nie ufa. W ślad za „Polakiem-Katolikiem" i „Gońcem" zapyta z kolei „Życie Robotnicze": „jestże to chorobliwa megalomanja czy drażliwa szarlatanerja?"

To co obserwujemy obecnie wśród Narodowej Demokracji nie jest rozkładem — jestto zapadanie się nieuniknione i przewidziane tego gmachu zbudowanego na kruchym fundamencie chwilowego przerażenia zachowawczych warstw społeczeństwa, rozdmuchanego podsycaniem najniższych instynktów tłumu, zlepionego obłudą i matactwem politycznem. Zbliża się chwila, kiedy p. Dmowski i jego stronnictwo będą musieli postawić na ostrzu noża owo wielkie hamletowski: być czy nie być. — „Rossija" nas odpycha, „Goniec" obrzuca błotem, kościół wyklął, szlachta nas opuściła, fabrykanci nie chcą nas znać—a czyż na długo starczy paliwa dla podtrzymania gorącej wiary w zbawienność naszego credo wśród garści chłopów i ułamku robotników „polskich".

Wyznanie wiary państwowości rosyjskiej i panslawizm w Petetersburgu, demagogja nacjonalistyczna i demagogja klerykalno-szlachecka w kraju, interesa posiadączy i dobrobyt chłopów, interesa przemysłowców i wyzwolenie robotników—jakkolwiek mądrą i zabiegliwą jest polityka naszego narodowego stronnictwa, ale pod naporem tylu różnorodnych a sprzecznych obowiązków zapaść się ona musi. A wówczas do wielu laurów i tytułów honorowych zdobytych na polu walki lat ostatnich, polscy robotnicy, którym w r. 1904, 1905, 1906 endecja obiecywała „harmonję" —dodadzą jesze jeden tytuł: *stronnictwo zdrady robotniczej*

Marjan Aleksandrowicz.

---

a tak nową, że jest prawie odkryciem. Myśl jest zrazu szara i jednolita—powoli zarysowują się jej kontury,—rośnie,—wyraźnieje, tak że ją i odczytać można wreszcie.

— Wiesz stara—mówi pan Antoni—i urwał.

Pani Antoniowa nie przerywa ciszy.

— Wiesz stara, my i Michał to nie jedno.

Pani Antoniowa przewraca w słoju łyżką ogórki kwaszone i nic nie mówi.

— Michał — kończy z wysiłkiem pan Antoni — Michał, jakby to powiedzieć, on niezły człowiek,—ale— on widzi tylko pieniądze, które wrzuca do szuflady, a my widzimy także ludzi, którzy nam pieniądze przynoszą. I dlatego my nie możemy tak, jak on.

Pani Antoniowa oblizuje palce ze słonego octu i wyciera w fartuch. Chciałaby coś powiedzieć, ale nie wie co.

— Dwa serdelki, tylko pręciutko, — woła terminator od rymarza, Olek—sierota.

— Znów całą noc będziecie robili?

— Majster obiecał nam po dwadzieścia groszy, jak do jutra skończymy.

Pan Antoni przypomniał sobie własny termin i dał Olkowi sierocie dwa świeże serdelki, choć obok leżały dwa pomarszczone, których żadna doświadczona gospodyni nie weźmie, a Olek by wziął...

Janusz Korczak.

„RADOSNA WIEDZA ŚMIERCI".

(Andrzej Strug. Jutro. Spółka wydawnicza «Książka» Kraków.)

Przed kilku miesiącami zjawiła się książka, będąca zdarzeniem więcej, nawet czynem. Książkę tę z radością powitać należy. Powitać ją w imieniu wszystkiego co młode, co chce żyć—nawet w śmierci. Powitać ją, jak się wita sprzymierzeńców, przyjaciół, towarzyszy, gdy powracają stamtąd, gdzie mogli przecież zginąć. Bo Andrzej Strug zwycięsko wyszedł z niebezpieczeństwa, gdzie się tylu zbłąkało — Memnonów (jęczących raczej, niż śpiewających), co ani umrzeć, ani żyć nie mogli; spojrzał w twarz śmierci i wrócił krzepki duchem z tych dziedzin, gdzie w ostatnich latach, tak beznadziejnie ginęła myśl tylu i nawet tytanów literatury polskiej.

— Tak?.. To ciekawe — słyszę: mówi czytelnik polski. Bo my dziś dla wszystkiego — książek, wydarzeń, ludzi mamy przedewszystkiem, a często i wyłącznie„ jedno określenie: ciekawy, nieciekawy. To słówko jest dla nas, dla całej epoki nader charakterystyczne— streszcza się w niem nasz cały zewnętrzny stosunek do wszystkich zdarzeń życia.

— I cóż on takiego zrobił, ów pan Strug?.. Nic wielkiego, doprawdy, nic wielkiego w tem znaczeniu, w jakiem wielkość w literaturze była pojmowana jeszcze tak niedawno. Czasy, kiedy magowie dokonywali swoich wiekopomnych odkryć, odkryć »jedynego dla jedynego», że na przykład dwa razy dwa dla duszy (jakiej)? może być nawet miljon, zarówno jak te bliższe co jeszcze niedawno, wśród burzy rewolucji od czasu do czasu brzmiały mistycznemi akordami objawień samego Absolutu, który zrezygnowawszy snadź z zaświatowości, śladami Rosynanta chudego w świat wyruszył gawoty gwiezdne tańczyć na obłąkanej jawie, — czasy te minęły, rozwiały się w pustce i w »przedwiecznej ciszy», do której się modliły. Więc nie odkrył Strug żadnej nowej formy zbawienia ani objawienia, żadnej nowej postaci circenses Absolutu, żadnego nowego rodzaju haszyszu. A to, co zrobił, może niepostrzeżenie przejść

obok współczesnych, tak jest proste. Znalazł na drogach życia i duszy swej z życiem zrośniętej, tak silnie—prostą i krzepką radosną wiedzę śmierci.

Tutaj czytelnik polski spogląda bezdennie, lub wzrusza ramionami, i słychać dwa głosy: jeden mistyczny mówi szeptem: Co? śmierci... drugi, wzgardliwy, przedrzeźnia: Oh, śmierci!.. To się ozwały dwa przemożne prądy literatury polskiej—widmo i roślina.

Bo taką była ona jeszcze do niedawna nieomal cała, a i dziś jest nią jeszcze; wyjątki stwierdzały jedynie regułę, albo też były i są zwiastunami, zapowiedzią i mostem ku lepszej przyszłości. Nawet najwięksi nasi mają coś z widma w sobie z majestatecznego widma przeszłości lub z przebolesnego upiora tego »dzisiaj», które niejako jeszcze widzi wielki, słoneczny, ojczysty kraj jutra. A inni znowu są tylko roślinami—nawet ci, co najgłębiej, jak dęby, wrastają w rzeczywistość, tembardziej chcą być roślinami, nie widzieć. A iluż jest takich, co są tylko podrygami ku widmu, albo ku roślinie, pogodnej w słońcu, pięknej «sama w sobie», albo marzennej i śnieniowej (w tej formie roślina szlachetniejąc spotyka się z widmem). A przeto—z małymi tylko wyjątkami—długo żyliśmy w literaturze polskiej pośród widm i roślin. Do tego stopnia, że gdyśmy w ostatnich czasach dokonali nowego, że tak powiem, odkrycia Mickiewicza z uniesieniem kładziemy na karb tytaniczności jego takie nieraz rzeczy, które może były poprostu tylko ludzkie.

Bo cóżeśmy słyszeli w odpowiedzi na groźne, największe pytania? Pomińmy czułostkowe kwilenie niemowląt, jak »Śmierć» Dąbrowskiego, i zaszczytne wyjątki tężyzny i męskości, jak utwory Sirki. Usłyszymy płaski, słaby i fałszywy głos samooszustwa, niezdolny jednak nikogo oszukać, a w pierwszym rzędzie może samego Sienkiewicza: systematy filozoficzne mijają, a msza się odprawia. To jest najszczerszy i typowy okrzyk literatury roślin, literatury strusi, co głowę skrywszy w piasek, pragną by weń wrosła i wykwitła wonną i szlachetną lilją, albo potężnym dębem klasycznego piękna. A z drugiej strony słyszeliśmy hymny uwielbień na cześć śmierci, śpiewane pramistycznie przez zmarniałe życie. I radzi byliśmy, gdy miały tyle siły aby zachować pozór, formę i piękno słowa, lub by się okryć płaszczem dumy Absolutu.

I doprawdy nie mogliśmy usłyszeć nic innego i nie usłyszymy, gdzie tylko stare życie i dawny człowiek mówi—zadowolony i konserwatywny, lub niezadowolony, tęskniący, buntowniczy, ale zawsze rozbity i pokonany przedtem, zanim jeszcze buntować, czy sławić się zacznie.

Ale się wykluwało powoli nowe życie i dziś zaczyna mówić. I ustami Struga mówi nam w »Jutrze» jego o śmierci człowieka, o tem centralnem zagadnieniu życia, około którego obracają się wszystkie wysiłki ludzkości. Żyć tak, aby w każdej chwili módz i umieć umrzeć—oto najgłębsze zadanie człowieka. Gdy tego nie potrafisz, nie umiesz żyć, nie wiesz najważniejszej i nawet jedynie ważnej rzeczy, jesteś bez odpowiedzi, niema Cię właściwie. I tego zagadnienia ominąć niepodobna, gdy się chce być żywym. Ominąć je może tylko ten, kto nie żyje, kto własną pracą ducha i rąk nie potrzebuje żyć, kto jest pasożytem i kto jest rośliną. A omija je nawet ten, kto z rozpaczy ginie, że odpowiedzi niema, kto między widma schodzi, czy «wznosi się». I wtedy bowiem nie żyje. Lecz kto pragnie, kto musi żyć, musi odpowiedź znaleźć tę lub inną, a gdy się nie chce zahypnotyzować i przeciw życiu stanąć i przeciw woli jego, przekona się, że nigdy odpowiedzi owej nie daje jeden człowiek, lecz że ją daje ludzkość, zbiorowy czyn wiecznie twórczego jej życia.

A gdzie czyn ten istnieje, tam się odpowiedź owa wyłania sama przez się, tam wiedza śmierci utożsamia się, zlewa z najprostszą i najgłębszą twórczą wiedzą życia.

Taką odpowiedzią, prostą, niewyszukaną, pełną mądrości życia, jest właśnie książka Struga. Z czynem zbiorowym zrośnięta, książka ta jest czynem.

Treści zewnętrznej, fabuły właściwie nie posiada żadnej. Poświęcona »pamięci tych, co przeszli mękę oczekiwania; ich myśli, pracującej w ostatnią noc bezsenną; ich samotnemu męstwu», przedstawia rozmyślania jednego z tych mężnych w przeddzień ostatniego czynu, jaki zostało spełnić jego męstwu. Opowiada o tem jak zrazu odpędzał od siebie zagadnienie, myśląc, że je ominie; jak stanęło jednak przed nim niezbłagane; jak przeszedł wszystkie męki, jakie ono daje w grobie samotności; jak je zwyciężył i jak wpadł w ekstazę po zwycięstwie swojem; jak na niej nie poprzestał (tu jest najgłębszy moment) i jak skończył najczystszym, najprostszym akordem najwyższej harmonji i jedynej dostępnej człowiekowi mocy nad życiem i śmiercią.

Ale to opisać znaczy powtórzyć książkę. To należy poznać.

Posłuchajmy więc lepiej własnych słów autora — tembardziej, że Strug umie pisać i kulturę słowa posiada ogromną; okres, gdy forma kwitła z braku treści nie przeszedł dlań napróżno.

Człowiek, który ma umrzeć nazajutrz na stryczku i który się nie boi, który wie, że »nie ucieszy się z jego ostatnich chwil żaden z katów», że zginie spokojnie a wiedząc o tem, stara oddalić od siebie rozwiązanie zagadnienia śmierci, który je odsuwa przez miesiące całe i wmówić w siebie pragnie, że »dlaczego nie miałby sobie dalej pędzić spokojnego życia.. aż do chwili, kiedy go powieszą?», przed którym ono jednak staje nieubłagane i w najostrzejszej, najświadomszej formie, ten człowiek, przeszedłszy wszystkie jego męki, dochodzi do takich (w skróceniu) wyników:

»Spełniło się sądzone mu jutro — jest ono dniem dzisiejszym... Stawał z niem oko w oko. Spostrzegł je nie po godzinie, nie po blednących gwiazdach, nie po odzimniałem świetle lampy — znalazł je w sobie samym. Uczucie niewysłowionej przemiany rzekło mu swoje słowo i zrozumiał je... Odsłoniło się dawne oblicze duszy i zespoliła się w nim z martwych powstała myśl. Poczuła się we władaniu dawną swoją mocą. Lekko, bez wysiłku i trudu wzbiła się ponad wszystko, co jest, i górą, górą, szczytami popłynęła... Budował się w nim nowy świat, w niczem do dawnego nie podobny. Niewiadomo skąd czerpał on swoją nieuchwytną treść. Przebiegał po nim i jątrzył go rozkoszny dreszcz niedostępnej jakiejś wzniosłości. Zapalały się wszędzie światła, słońca. Tonął w morzu jasności... Trwał gdzieś na wyżynach, ważąc się na skrzydłach w przestworzu jak ptak i długo pławił się w światłości. Slepił mu oczy, odurzał go blask... Zdołał się opanować.. Znowu stawał się żywym, zwyczajnym człowiekiem. Nie. Cudów nie bywa. Nawet w tej ostatniej godzinie..

Smierć jest sprawą dziwną i potężną, jednak jej wszechmocne prawo nie jest innem, niż wielka, do dziś nieorganiona tajemnica narodzin człowieka, zwierzęcia, rośliny, niż niepojęte prawo ich codziennego życia. Dla umierającego staje się ona nadprzyrodzoną, potworną.. Opętywały mię myśli szalone, obłąkane. I—teraz to wiem, *nigdy* ani na chwilę *nie traciłem z oczu celu*, do którego zdążałem. Nic mi już nic nie pozostaje, nic nie zdołam więcej—*ustała moja praca*... Utracił swoją potęgę czas, ustał w odwiecznym swoim ruchu... Dobrze jest duszy w pustyni, nad niezgłębionemi wodami nicości... Smierć—nie wiał od tego słowa wstręt, strach, zgnilizna grobu... Zamiast niesłychanego przewrotu wyczuwał w nim święty ład, wszechmocne, ale mądre i łaskawe prawo. Korzył się w uwielbieniu dla tej niepojętej, cudownej prostoty... Były to myśli nowe i przepiękne... Porywała je ku sobie odsłaniająca się wieczność... I gdyby go zabrano w tej chwili, może nie spostrzegłby prowadzących go ludzi... we mgle upojenia przekroczyłby granicę życia... Ale czas upływał, coś się

opóźniało.. Było to nieludzkie niemiłosierne, jakgdyby przerwano wykonanie kary.. było to podwójne zabicie...»

Ale i tu poznajemy najgłębsze u Struga poczucie prawdy i rzeczywistości, najwyższą rzetelność, co mu nie pozwala oszukać się uśpić, ani na moment nawet, jego najwyższą »schludność intellektualną»' coś, na co z utęsknieniem czekamy od tak dawna:

»Błyskawicą przemknął moment pełen okrucieństwa... Przeleciał i znikł upiór... Jeszcze raz stał się człowiekiem, by *umrzeć. jako człowiek przytomny... Spokojne męstwo* to, które jest dostępne człowiekowi i godne człowieka, wystąpiło teraz i *stanęło na czele* legjonów myśli.. Wrócił, odnalazł siebie. Myślał tak, jakgdyby był *uczestnikiem prac i walk*. Jak gdyby w tej właśnie chwili dokonywał swojego czynu, rozpoczętego kiedyś, w rozgwarze życia, w pełni sił i woli. Ten czyn musi się *wypełnić do ostatka*, aby był sobą, aby został na świecie na zawsze *pomiędzy ludźmi. czyniącymi życie*. Teraz zrozumiał dopiero, że jeszcze żyje, że jego wola nieskończona, choć skończy się zaraz. *Wobec samego siebie* powiedzieć ma swoje ostatnie wyznanie. Ludzie niechaj sobie wiedzą że zginął mężnie. Tego dość dla świata... Jednak nie wystarczy to—*by czyn był sobą*, by tem był za co się podaje. W samotności swego wewnętrznego istnienia niechaj będzie czysty. Niechaj nie będzie skazy tam, dokąd nikt nie zajrzy: wyznaj, *wyznaj sam przed sobą!*.. Tam była ostatnia jeszcze tajemnica. Odsłaniała się i broniła. Gdy *została poznaną*, odpowiedziała mu *szeptem wyrzutu*, w którym było *utęsknienie i radość*.. Spłynął na niego spokój odkupienia... Przyciągnął do siebie jego oczy wątły, rozwiany obłoczek.. O ty, dniu nowy, *dniu wieczny!*. Obłok drgał i mienił się... Już nań spojrzało wschodzące słońce. Już tam gdzieś daleko, daleko wynurzyło się ono...

I w tej samej chwili spostrzegł, że drzwi są otwarte, a w progu pełno ludzi:

Wstał i poszedł.»

Czy dość?

Dawno podobnych słów juz nie słyszała literatura polska.

Czy widzicie dość jasno, co sie tutaj stało? Stała się rzecz tak prosta, że nawet opisywać ją i analizować trudno. Krytyk tu niema pola do popisu, jak poeta nie może rywalizować czasem z prostotą i potęgą faktów, które mówią same za siebie. Stwierdzono fakt tak prosty, że śmierć jest niestraszną dla tego, kto żyć umie. Samo przez się, poza tym artyzmem formy w jakiej zostało to zrobione, jest to rzecz tak zwyczajna. A wagę i znaczenie nadaje jej to tylko, że dziś to stwierdzono i na tych, a nie innych tłach życia. Artystycznie, z punktu widzenia sztuki i literatury, to znaczy: Polsce przybył nowy pisarz, z którym się trzeba liczyć, nawet gdyby na tem poprzestał, co nam dzisiaj dał w tej książce swojej.

Tu już słyszymy głosy: Żeromski—jego wpływy— Bo taka jest dziś moda. Ludzie przywykli, że wielcy tworzą szkoły, a między pisarzemi tej samej epoki i obozu muszą zachodzić podobieństwa. Stąd formułka gotowa. Ale nie—podobieństwa typu duchowego i artystycznego do Żeromskiego w Strugu niema. Jest raczej przeciwieństwo. Talent i umysł Struga jest przedewszystwiem konstrukcyjny. Zmysł całokształtu, instynkt kompozycyjny jest w Strugu wprost wybitny. Obserwowanie, jak umie on wyraźnie postawić zagadnienie, jak umie je rozwijać, jak umie stopniować, wznosząc gmach odpowiedzi kamień po kamieniu z nieomylnością i ścisłością urodzonego architekta, obserwowanie tego jest jedną z najgłębszych rozkoszy czytelnika, który umie czytać. Strug ma pod tym względem od Żeromskiego głębszy i równiejszy oddech. Chwila, która u Żeromskiego urasta do rozmiarów i potęgi olśnienia, objawienia, u Struga znaczy mniej—więcej całość. Żeromski jest więcej pytaniem, zagadnieniem bolesnem, tragicznem, groźnem i głębokiem i serce krwawiącem — Strug więcej odpowiedzią. Jest więc Strug duchem, nie porównywając wielkości w obrębach różnych typów, duchem innego, więcej męskiego typu. I niech to zestawienie nie będzie poczytane za wynik entuzjazmu jedynie—z książki Struga bije dojrzałość ducha; jest w niej bogactwo tonów i bogactwo myśli, i jest w niej najtrudniejsza do osiągnięcia w życiu i w sztuce prosta, najgłębiej ludzka prawda. Strug wziąwszy zagadnienie o które się tylu rozbiło, i to duchów od niego bogaciej nieraz obdarzonych, miał nad nimi jedną stanowczą przewagę: doświadczenie młodego, prącego w przyszłość zbiorowego zycia. Stąd duch jego — śmiały napowietrzny żeglarz — ani nie spadł na ziemię aby w »dziś» tylko wrosnąć, ani się w mgle roztopił i bezpłodnych jękach. I dlatego dał dzieło poważne i skończone, a przeto artystycznie książka jego znaczy: Polsce przybył pisarz niecodziennej miary.

A społecznie znaczy ona jeszcze więcej — znaczy duże rzeczy: przemówiły nowe, w przyszłość idące warstwy, przemówiły o centralnem zagadnieniu życia, a uczyniły to ustami inteligencji polskiej. Inteligencja polska złożyła poważny dowód żywotności. Wsparta o masę ludu i o jej zadania, odniosła świadome zwycięstwo nad śmiercią. Tak—świadome.

Bo ona świadomości pominąć nie moze, jako ten chłop Kuczma, albo ten towarzysz robotnik, ktorzy umrą spokojnie po męsku, z godnością i poprostu, ale tak, jak żyli, poprostu, bez zagadnień. Oni nie potrzebują składać dowodów żywotności—tkwią w pierwotnej mocy. Ale inteligencja musi nieść świadomość swoją i nią zwyciężać, nią oświetlać drogi, a nie uginać się pod jej ciężarem, nie jęczeć, nie wzlatywać w obłoki Absolutu, albo chcieć ominąć zagadnienia na mieszczański sposób nawrotów do przeszłości albo uwielbiań «dzisiaj». Zycie dojrzewa, zadania czekają. Trzeba z niemi stanąć twarzą w twarz i zwyciężyć, jak ten bojownik »Jutra». Jego serce poznało jedyną dostępną prawdę życia i śmierci, poznało radosną wiedzę śmierci, z radosnej wiedzy życia twórczego zrodzoną. Bo skądże, jeśli nie z tej, mogła się tamta zrodzić? Wiedza o śmierci czyliż jest czem innem, niż wiedzą o życiu?

Wznosząc się do niej na tłach tej krwi przelanej w ciągu lat ostatnich, inteligencja polska i w literaturze dowodzi siły swojej żywej i życionośnej, o której, czytając książki polskie z ostatniego okresu, doprawdy, że nieraz zwątpić można było.

Bądź co bądź książka Struga prostotą swą i mocą wskazała niedwuznacznie, gdzie w przeciwieństwie do widm i do roślin, jest życie ludzkie, życie i przyszłość niosące. Bo tam jest ono zawsze, gdzie śmierć zwyciężają prostym realnym czynem. Nie tam, gdzie o niej pobożnie czy bezbożnie zapominają—tam myśl zamiera, lub karłowacieje—i nie tam, gdzie czczą ją najmistyczniejszym nawet, najgienialniejszym dreszczem—tam duch się widmem staje i upiorem,—lecz tylko tam, gdzie czynią ją jedną z części życia, gdzie ją wszechwładnie życiu podporządkowują. gdzie mają o co walczyć i gdzie umieją ginąć, aby żyć—nawet w śmierci.

Artystycznych zalet książki Struga wskazywać tutaj nie będziemy: są one zbyt widoczne. Powagą swoją książka, jak biały kruk, odbija od tła, przykrego nieraz i aż bolesnego, niektórych owych poetów i poetek, co z krwi czerpią swe natchnienie do pięknych i szlachetnych wzniosłości i dreszczów. Jest w książce Struga umiar, rzetelnośc, bez pośredniość niekłamanych *świadomych* i pewnych siebie uczuć. Znajdziecie w niej zresztą i sen mistyczny dekadenta — zobaczcie, jak to wygląda dla człowieka, w oczach którego życie, świat, ludzkość mają wyraźny sens, cel, przyszłośc. I jest w jego książce przedewszystkiem szczerość i prawda—czasami bezlitosna pra-

wda, odsłaniająca słabość i tę ludzką kruchość, z którą walczyć trzeba zawsze i przedewszystkiem, szczerość, nie kryjąca słabości, nawet w najgłębiej umiłowanym bojowniku swoim. Bo Strug nie pisał pochwały bojówki, ani szlachetnej ody na śmierć bojowca, jeno dzieło sztuki, prawdy i przeżycia. Więc jest w niem ta najgłębsza szczerość, co się nie waha ani wstydzi siebie, bo czuje się człowiekiem; jest to niecofanie się, które cechuje wśród innych przedewszystkiem pisarzy rosyjskich, ale jest w Strugu i ten najgłębiej polski, prosty instynkt życia, to »tak« życionośne, którego w Rosji niema albo jest głęboko skryte za mgły wielkiego i beznlitosnego samooskarżenia i samobiczowania, w tej właśnie dla nich skłonności i śmiałości. A stąd »Jutro« Struga czynem jest. I kto wie, czy przyszły badacz i historyk prądów literatury polskiej, jakiś sumienny kronikarz faktów, co będzie umiał wżyć się w epokę, aż do jej tak prostych i niekrzyczących czynów, jakim jest książka Struga, czy ten nie powie, choć będzie już widział to przyszłe słońce, którego czekamy i które przyjść musi, już się jego oznaki powoli zjawiają,—że ta książka była jednym z najpierwszych i najdobitniejszych objawów świtania, że właśnie poczynając od tej prostej książki, duch literatury polskiej skręcił na nowe tory, zbudził się, ożył tętnem wielkiego zbiorowego życia, otrząsnął się z upiorów, wzgardził roślinami, wpatrzył się w blaski jutra i bojowników jego, a potem — «wstał i poszedł».

Andrzej Ryś.

DNI NORYMBERSKIE.

II

Przechodzimy teraz do punktu kulminacyjnego zjazdu, który wszakże poprzedzimy kilkoma uwagami ze sprawozdania o działalności parlamentarnej partji. Blok rządowo liberalny postawił frakcję parlamentarną w wyjątkowo trudne położenie: wszystkie usiłowania jej członków rozbijały się o mur zorganizowanej reakcji. Frakcji pozostawała jedyna droga: obstrukcja, wszakże uważała ją ona za bezcelową i dlatego starała się jedynie wyzyskać sytuację w celu należytego wyświetlenia przy każdej okazji właściwego charakteru tego nowego kursu reakcyjno-liberalnego.

Głos zabiera Bebel, który z ramienia zarządu organizacji występuje przeciwko południowcom i broni rezolucji, potępiającej ich taktykę. Zaznaczyć należy, że cała sprawa nie przyjęła bynajmniej takiego obrotu, jakiego spodziewały się po niej stronnictwa mieszczańskie, nawet takiego, jakiego oczekiwali członkowie zjazdu. Przedewszystkiem, nietylko nie było mowy o rozłamie w partji, ale ze wszystkich stron, zarówno zwolennicy południowców, jak ich przeciwnicy wskazywali na to, że rozłam byłby nieszczęściem tak wielkiem, wobec którego wszystko niknie. Główny mówca ze strony południowców — Franz powiada: rozłam byłby klęską nietylko dla naszego stronnictwa, ale dla całego rozwoju politycznego Niemiec i Europy. Ale owszem, zjazd nie pogłębił nawet rozdźwięku, który istniał dotychczas, owszem przyczynił się wielce do złagodzenia zatargu, aczkolwiek zarówno uchwała przyjęta przez zjazd w sprawie budżetów, jak oświadczenie 66 południowców świadczą o nieprzejednaniu obu stron. Bowiem oświadczenie południowców, że uzależniają na przyszłość swoją politykę krajową jedynie od decyzji organizacji krajowych, czyli, że wstępują na drogę federalizmu organizacyjnego, jest pomimo wszystko *tylko* sprawą organizacyjną, a stanowisko ich w sprawie budżetu—*tylko* sprawą taktyczną, natomiast niewzruszonemi pozostały podstawowe zasady stronnictwa, program, ideje kierownicze, ożywiające ten potężny ruch kulturalny, polityczny i społeczny. I właśnie osławieni rewizjoniści i reformiści południa najwięcej przyczynili się do utrudnienia tych ideji swojem ustawicznym podkreślaniem swego wyznania wiary społeczno-demokratycznego, swego stanowiska klasowego, swego niezachwianego dążenia do ideału społecznego. Rozmaici „postępowcy“, którzy występują przeciwko „mrzonkom“, a uważają siebie za „rewizjonistów“ mogliby z tych pouczających debatów poznać różnicę istniejącą pomiędzy „ich rewizjonizmem“, a rewizjonizmem społecznych demokratów. Rewizjoniści południa nie próbowali, jak się tego spodziewano nawet w łonie partji, krytykować stanowiska organizacji, głosić nowego programu i nowej taktyki, wszystkie ich usiłowania były owszem skierowane do stwierdzenia, że ogólne stanowisko ich w niczem się nie różni od stanowiska większości stronnictwa, a stanowisko większości w niczem nie różni się od ich stanowiska; nietylko nie dowodzili konieczności odrzucenia celu ostatecznego, ale wprost przeciwnie dowodzili, że w działalności swej tym samym celem się kierowali; nietylko nie występowali przeciwko dotychczasowym uchwałom zjazdów poprzednich, ale postawili sobie za jedyny cel przekonanie zjazdu, iż działali w myśl uchwały zjazdu lubeckiego, dopuszczając głosowanie za budżetem w wypadkach wyjątkowych i niczego innego nie żądali, jak zachowania tego prawa. W ten sposób sprawa została sprowadzona z gruntu ogólno-programowego, nawet ogólno-taktycznego, na grunt kwestji taktycznej i przedstawiła się tak: czy warunki działalności organizacji południowej różnią się o tyle, od warunków w Rzeszy, że to odmienne stanowisko w sprawie budżetu jest dla południa wskazane? Niewątpliwie posiadają południowcy skłonności rewizjonistyczne, czy reformistyczne, chodziło więc o dowiedzenie, że nie są one wynikiem jakiejś odmiennej koncepcji społecznej, ale powstały na gruncie warunków politycznych państw południowo niemieckich i trzeba przyznać, że południowcy wywiązali się ze swego zadania całkowicie. Nawet znakomita, pod względem logiki i argumentacji mowa Bebla nie osłabiła mocy ich wywodów, a jeśli zjazd pomimo wszystko przyjął uchwałę przeciwko nim, to świadczy to jedynie, że zjazd ogólno-niemiecki nie jest wstanie decydować w sprawach dotyczących organizacji krajów poszczególnych.

Jesteśmy zasadniczemi przeciwnikami państwa niemieckiego— mówił Bebel—i dlatego nie możemy mu dostarczać środków: możemy głosować za poszczególnemi punktami, ulepszającemi nieco stosunki, ale nie możemy głosować za całym budżetem, dającym w ręce państwa środki istnienia; musimy masom dać poznać w sposób przenikający do ich świadomości, że stosunki panujące są nienaturalne, niesprawiedliwe i gnębiące je, które trzeba zastąpić innemi. Jest to strona zasadnicza, a teraz strona praktyczna. Południowcy powołują się na znaczne polepszenia bytu urzędników, za któremi musieli głosować, wszakże było ono wywołane rozpuszczeniem parlamentu i koniecznością zaskarbienia sobie sympatji urzędników na wyborach. Rząd rzeszy przyrzekł poprawę bytu urzędników, a rządy państw wykonały zlecenia rządu pruskiego— nie jestto więc zasługa frakcji społ.-demokratycznej, ale co więcej, podwyższenie płacy urzędnikom zostało dokonane ze szkodą klasy robotniczej. Bowiem powodem było tu zdrożenie przedmiotów żywności, spowodowane taryfą celną i podatkami; robotnicy pozostają podwójnie pokrzywdzeni: raz płacą podatki, a drugi raz płacą na wyższe pensje urzędników spowodowane temi podatkami. Oto domaga się rząd nowego podatku 500 miljonów, który znów, bez względu na to, jak ten podatek się ułoży — zapłacą robotnicy. A wszystkie państwa rzeszy idą pod względem militaryzmu, marynizmu i polityki kolonialnej ręka w rękę z rządem

pruskim. Nie mamy więc powodu do wyróżniania jakiegokolwiek bądź z nich. Gdy Kolb i Frank przyjmują udział w pogrzebie księcia badeńskiego, nie jest to również zgodne z naszem stanowiskiem, gdy byśmy chcieli to zaaprobować, musielibyśmy przedewszystkiem być tem, czem jesteśmy—społecznemi demokratami.

Zwracając się do bawarczyków, wskazuje Bebel na to, że powoływanie się na to, że w budżecie zawarta jest znaczna część wydatków na cele ogólnokulturalne i na polepszenie bytu niższych urzędników—nie jest dostatecznem. Nietylko jesteśmy zwolennikami tego rodzaju prac, jakie przeprowadza obecnie Bawarja, ale naszem zdaniem buduje się jeszcze za mało kanałów, dróg żelaznych, telegrafów i telefonów, ale jeżeli z tego uczynimy powód do głosowania za budżetem to wogóle nie będziemy mogli nigdy głosować przeciwko niemu — będziemy musieli raz na zawsze wyrazić zaufanie rządom.

Bawarczycy powołują się na zdobyte powszechne prawo wyborcze. Niewątpliwie jest to wielka zdobycz i członkowie naszej partji przyczynili się do niej znacznie Ale nie okłamujmy się sami—gdyby prawo to nie było w interesie centrum, które przez nie trafia do masy chłopskiej, nie bylibyśmy go nigdy mieli. W Prusiech niema takiej konstelacji politycznej, żadna partja nie dąży tam do powszechnego prawa wyborczego, to też wy nigdy nie mieliście okazji do prowadzenia takiej walki, jak my—nie mieliście potrzeby. A walka czekająca nas jeszcze przewyższy znacznie to, co było dotychczas. Rozsądek nie pozwala mi mówić więcej, ale tak gładko jak na południu sprawy u nas nie idą. U nas będziemy musieli pewnego dnia wystąpić do walki na „łeb i szyję". Nie przesądzajmyż tedy naszych zasług.

Natomiast istnieje w budżecie suma wydatkowana na oświatę i religję, a sprawa ta znajduje się w rękach centrum i jego członka u rządu—jak tedy można powierzyć sprawę oświaty ludowej tak wstecznemu rządowi? Jak można głosować za budżetem oświaty, skoro się ona znajduje w rękach najbardziej reakcyjnego stronnictwa?

Nie wolno nam ani na chwilę spuszczać z oka naszego celu ostatecznego, czy więc istnieje rząd, który w tem dążeniu nam sprzyja? A w takim razie głosowanie za budżetem jest poparciem istniejącego stanu rzeczy. Wskazują nam tutaj, że są to teorje, których masa nie rozumie — nie może ona bowiem zrozumieć, dlaczego my mamy głosować przeciwko prawom dla nich użytecznym. Na to odpowiem: liczenie się z przesądami mas jest przeciwnem naszym zasadom, podstawom naszej organizacji. Niemasz w państwie niemieckim robotnika, któryby długo się opierał naszej nauce i naszym zasadom, wszyscyśmy rozpoczęli od zwalczania naszej organizacji — ja osobiście należałem do jej zaciętych przeciwników i takich jest miljon i będą nowe miliony i tego nie osiągniemy ustępstwami, czołganiem się u stóp masy — bynajmniej, zdobywamy to jedynie przez dźwignięcie masy, przez uświadomienie jej o naszych wielkich celach.

Niewątpliwie, nie można przebić muru głową — i w parlamencie niemieckim robimy wszystko co możemy dla poprawy położenia klasy robotniczej. Nie wierzymy aby się nam udało to w stopniu odpowiadającym naszym życzeniom, ale czynimy to dlatego, aby uczynić masy zdolniejszemi do prowadzenia naszej walki; wszakże tego nie osiągniemy przez to, że przez *votum* zaufania utrudnimy masom wiarę w nasze własne zasady.

Beblowi bezpośrednio odpowiedział bawarczyk Timm. Wskazuje on na olbrzymie korzyści osiągnięte przez frakcję w sejmie bawarskiem. Członek jej, Segitz, był przewodniczącym komisji społecznej w sejmie i potrafił 27 posiedzeń jej tak pokierować, że do każdego poszczególnego etatu zostały przedłożone prawa polepszające byt robotników, pracowników, urzędników, nauczycieli i wszędzie potrafiliśmy cośkolwiek, a w wielu wypadkach dość dużo zdobyć. Za budżetem militarnym nie głosowaliśmy, gdyż stanowi on zupełnie niezależną sprawę w finansach kraju.

Sytuacja polityczna w Bawarji jest inną niż w Prusiech, zdobyliśmy powszechne prawo wyborcze do sejmu, prawo proporcjonalne do gmin, mamy przedstawicieli w zarządzie centralnym przemysłu i handlu i w radzie kolejowej, mamy udział robotników w nadzorze budowlanym, mamy prawo koalicji dla wszystkich pracowników państwowych. Minister komunikacji musiał powiedzieć wszystkim zarządom, że mogą się porozumiewać z naszemi organizacjami. Rząd bawarski niejednokrotnie oświadczyć musiał, że niema u nas w kraju stowarzyszenia, do którego wstęp urzędnikom byłby wzbroniony.

Sprawa budżetu jest sprawą czysto formalną. działaliśmy w myśl lubekskiej uchwały, bowiem należy znać nasze warunki. Mamy chrześcjańskie organizacje kolejarzy, pocztarzy i wiele innych organizacji chrześcjańskich do których należą robotnicy i pracownicy państwowi. Chrześjańscy agitatorzy przybywali w ślad za nami i dowodzili: oni gotowi są wprawdzie coś dla was żądać, ale, gdy dochodzi do głosowania, zawsze się wycofują Jeśli mamy zdobyć związkowo zorganizowanych dla naszej sprawy, nie możemy pozwolić, aby ta sprawa czysto formalna stanęła nam na przeszkodzie. Bebel stawia kwestje tak: reforma społeczna albo cel ostateczny. Jestto wadliwe postawienie sprawy. Logicznie musi ona być tak postawiona: *Przez reformę społeczną do celu ostatecznego*, przez zdobycie mas do celu ostatecznego, Masy musimy zdobyć przez to, że praktycznie dla nich działamy, i tę systematyczną, polityczną politykę prowadziliśmy, nie zapominając bynajmniej o celu ostatecznym. I w tej działalności kierowaliśmy się wzorem i nauką tego samego Bebla, który nas dziś zwalcza. Jest to jego sposób działania tak samo jak nasz. Bebel w swoim czasie wyraził gotowość głosowania za bezdymnym prochem i lepszymi mundurami dla żołnierzy, gdyż powiedział, „jestem przekonany, że niepodobna uczynić bardziej produkcyjnego wydatku". Gdy mu uczynili z tego powodu zarzut ówcześni „młodzi", odpowiedział: „dbam o to, ażebyście przez zbyt uwydatniające się mundury nie stały się łatwym celem dla pocisków wroga -- cóż w tym przeciwnego zasadom partji?" Podobnież powiedział Bebel niedawno w Izbie rzeszy: „jeżeli wy przedłożycie dochody i rozchody w formie nam odpowiadające, będziemy za niemi głosowali. jeżeli wy zdobyć zechcecie środki dla państwa na drodze podatku od dochodu, kapitału lub spadków, słowem na drodze podatku bezpośredniego tak aby bogaci ponieśli ciężar militaryzmu, to będziemy za takim budżetem głosowali". Nie jestże to dostarczanie środków państwu klasowemu? Musimy mieć wolną rękę, nie możemy w naszej działalności parlamentarnej być skrępowani uchwałą, nie możemy pozwolić na to, aby w partji istnieli panujący i podwładni, nie możemy postępować wbrew naszemu przekonaniu. Ale to nasze stanowisko odpowiada interesom partji, interesom klasy robotniczej i nie jest w sprzeczności z teorją walki klas. Chcemy zdobyć władzę polityczną, a w rezolucji taktycznej programu bofurskiego, który do dziś dnia jest w mocy, powiedziane jest, że zdobycie to nie może być dziełem jednej chwili, owocem momentalnego obalenia przeciwnika, lecz wynikiem długotrwałej pracy i umiejętnego wyzyskania wszystkich środków sprzyjających szerzeniu naszej idei.

Sprawa nasza jest tedy sprawą taktyki i nie możemy pozwolić narzucić sobie taktyki dla nas nieodpowiedniej. 24 marca Bebel pewiedział: „bez Prus

byłyby Niemcy najbardziej postępowym krajem świata“. Jeżeli to jest prawdą, to taktyka polityczna wasza musi być odmienną od naszej, nie narzucajcie więc jej nam, bo my jej przyjąć nie możemy. Nie wyrzucajcie naszej organizacji na ciężką próbę, zaufajcie nam, jak my wam ufamy, że my tak samo jak wy mamy dobro naszego stronnictwa na celu i że każdy z nas najlepiej sam wybierze *poszczególne* środki taktyczne, mające służyć naszej sprawie.

Al. A.

ECHA.

STANY WYJĄTKOWE.

W tutejszych kołach urzędowych krąży pogłoska, pochodząca podobno ze źródeł miarodajnych, iż w najbliższej przyszłości w Królestwie Polskiem ma być zmieniony stan wojenny na stan ochrony wzmocnionej.

»Przegląd Poranny«.

Fakt zniesienia stanu wojennego w Inflantach ożywił nadzieje innych dzielnic państwa, że zniesienie obowiązujących w nich stanów wyjątkowych jest sprawą najbliższej przyszłości.

Według pogłosek, krążących w prasie rosyjskiej, wszystkie rodzaje stanów wyjątkowych mają być ujednostajnione. Obowiązywać ma *tylko* ochrona wzmocniona.

Jak ważną jest dla obywateli państwa rosyjskiego ta sprawa dowodzi fakt znajdowania się w stanie wyjątkowym znacznej większości gubernij panstwa, a więc: od 21 grudnia 1905 r. obowiązuje stan wojenny w Królestwie Polskiem, Odesie, Kijowie, Tyflisie, Sewastopolu i Kronsztadzie. W końcu r. 1906 ogłoszono stan wojenny w obwodzie Kubańskim. W połowie r. 1907 ogłoszono stan wojenny w obwodzie Czarnomorskim i w gub. Tyfliskiej.

W stanie ochrony (nadzwyczajnej lub wzmocnionej) znajdują się: Petersburg z gubernią, Moskwa z gubernją, Niżny Nowogród z zakładami sormowskiemi, Baku z gubernją, Batum, powiaty Bachmucki, Marjupolski, Sławianoserbski (gub. Ekaterynosławskiej), pow. Ananjewski, Elisawetgradzki i Aleksandryjski (gub. Chersońskiej), Ekaterynosław, Jałta z powiatem, Ekaterynburg i Dźwińsk.

Na początku r. 1906 stan wojenny obowiązywał w 39 guberniach (obecnie tylko w 14), stan ochrony nadzwyczajnej obowiązywał w 32 gub. (obecnie obowiązuje w 4); natomiast stan ochrony wzmocnionej obejmuje 70 proc. całego państwa.

Że taki stan rzeczy nie jest normalny, uznał to sam rząd; w Najwyżej zatwierdzonym dzienniku komitetu ministrów z d. 23 lutego r. 1905 czytamy:

„Przepisy traktujące o środkach przestrzegania porządku państwowego i spokoju publicznego, które w chwili wydania, miały charakter wyjątkowy i tymczasowy, otrzymały cechę stałych przepisów. Istnieją one i obowiązują już bez przerwy 22 lata, wyrosło przy nich całe pokolenie, które innych porządków nie znało i tylko z książek wie o prawach ogólnych cesarstwa rosyjskiego“.

I mimo to stany wyjątkowe nietylko pozostały, lecz zostały jeszcze zaostrzone.

TRZY PROJEKTY PRAWA PRASOWEGO.

Jakkolwiek prezes Dumy Chomiakow twierdzi, że „prasa może poczekać“ — zarówno rząd, jak i partje Dumy opracowują projekty prawa prasowego. Według projektu rządowego, cenzura jako instytucja będzie zniesiona ostatecznie. Zamiast obecnych „komitetów do spraw prasowych“ przy izbach sądowych mają być utworzone posady prokuratorów do spraw prasowych. Prokuratorowie ci mają mieć kancelarję, w których specjalni urzędnicy będą czytać gazety i składać prokuratorowi sprawozdania.

O projekcie prasowym październikowców dotąd nic nie słychać; wiadomo tylko, że przewiduje on wyłącznie sądową odpowiedzialność za przestępstwa prasowe.

Projekt prawa prasowego, który złożyć zamierza Dumie partja konstytucyjno-demokratyczna, wiadomo, układał go adw. Pergament. Projekt zbudowany jest na 2-ch zasadach: 1) za przestępstwa prasowe odpowiadają osoby, a nie wydawnictwa i 2) sprawy prasowe sądzona być mają nie przez sądy karne lecz przez sądy przysięgłych. Niestety, projekt ten ma bardzo małe widoki urzeczywistnienia.

ZNALEZIONY IDEAŁ.

Wobec p. Adolfa Nowaczyńskiego nie byliśmy nigdy nazbyt wymagający. Czytelnicy przyzwyczaili się do pobłażliwego traktowania ekscesów jego przekornej muzy i, delektując się makaroniczną mozajką sowizdrzalskich paradoksów, skłonni byli wybaczyć autorowi brak głębszego podłoża ideowego. Przychodziło to im z tem większą łatwością, ilekroć na wzorzystej kanwie, pohaftowanej w dziwaczne zygzagi i hiperbole, odnajdywali nici talentu, ilekroć jadowite ostrze satyry zwracało się przeciw panoszącym się w społeczeństwie objawom wsteczniсtwa, obłudy politycznej i filisterskiej nicości myśli. Do imienia świetnego kpiarza i kalamburzysty przywarła popularna nazwa—„satyryka bez ideału“.

Aż oto p. Adolf Nowaczyński odnalazł swój ideał. Odnalazł niespodzianie, w sposób niemal cudowny — w Pradze Czeskiej, dokąd wybrał się w charakterze korespondenta warszawskiego „Świata“.

Gdy przed trzema laty wypadki postępowały w szybkim tempie naprzód, dzisiejsi zaś „gospodarze kraju“ stawiali pierwsze niepewne kroki na ścieżce „realizmu“, p. N. porwany duchem czasu, marzył lekkomyślnie swój „Sen“ o Warszawie. Lecz sen nie ziścił się, fale opadły—i niedawny pogromca kondotjerów dziennikarskich zapisał się w poczet współpracowników wszechpolskiego organu. Dziś sławi „tężyznę narodową“ i „zdrowy instynkt plemienny“ mieszczuchów praskich. Satyryk pieje hejnały na cześć wzbogaconego dorobkiewiczowstwa. Albowiem — „gorączka bogactw, o ile ogrzewa i pędzi motory tak zawziętej i tak owocnej pracy... o tyle jest gorączką najchwalebniejszą, najowocniejszą, najcudowniejszą“.

Szkoda p. Nowaczyńskiego...

ROZMOWA AUGURÓW.

Czytając polemiki „Głosu Warszawskiego“ i „Gońca“ niepodobna powstrzymać się od okrzyku: Augury! „Goniec“ nie wie czego chce „Głos Warszawski“, a „Głos“ nie wie dlaczego zasłużył sobie na te niesympatyczne traktowanie ze strony „Gońca“. Zapytuje więc „Głos Warsz.“: mamyż iść do Dumy? Mamyż pracować nad polepszeniem naszego położenia politycznego? Na to odpowiada „Goniec“: macie głosić hasła nacjonalistyczne, macie kształcić i rozwijać ducha narodowego, macie wszczepiać uczucia narodowe. A „Głos Warsz.“, który ma pewne obowiązki w Petersburgu i dlatego musi chwilowo sprawę ducha narodowego i innych rekwizytów zastąpić „poprawą położenia“ i „rozwojem świadomości zbiorowej“ (patrz art. „Zamiast programu“ № 171)— uśmiecha się ukradkiem, a nachmurzywszy czoło, zapytuje znowu: Macie jakiś program? Macie jakąś wytyczną politykę? Powiedzcie, a chętnie się będziemy od was uczyli. A na to „Goniec“ znów: szarlatani, dosyć już tumaniliście masy, dosyć już agitacyjnych sztuczek—chcemy polityki narodowej. Rzecz zgoła niezrozumiała, jak szanujący się politycy pozwalają sobie na dyskusję z ludźmi, którzy odsądzili ich od czci i wiary,

a nie zrażają się strumieniami pomyj i prowadzą w dalszym ciągu djalog. Bo w gruncie rzeczy cała ta fronda „Gońca“ jest „szarlatanom“ z „Głosu“ niesłychanie na rękę. Grozi ona wprawdzie komplikacjami na przyszłość, ale do wyborów daleko, a tymczasem ułatwia politykę. Był czas, kiedy p. Dmowski, wskazując na pewne objawy życia społecznego w kraju, mógł powiedzieć: to nie my, to obce żywioły, to nasze wrogi, my chcemy ich zgnieść; dajcie nam aby władzę. Obecnie argument ten już niema znaczenia, bowiem w odpowiednich sferach odpowiedzą p. Dmowskiemu: nie potrzebujemy was, załatwiliśmy się doskonale sami. Natomiast coraz częściej wysłuchiwać musiał p. Dmowski zarzuty o antipaństwowości, separatyzmie, nacjonalizmie i t. p. I trudno mu było zarzuty te odeprzeć. Otóż to niesłychanie trudne zadanie znakomicie ułatwia mu „Goniec“. P. Dmowski, teraz, jak niegdyś, jeno że w inną stronę, wskaże ręką i powie: To? To nie my, to są wrogowie nasi, czy nie widzicie jakiemi kalumnjami, jakimi epitetami nagradzają nas oni, my zaś jesteśmy stronnictwem gospodarującym w kraju.

Dlatego jeszcze długo będą „Głos“ i „Goniec“ wzajemnie się uświadamiali—aż do przyszłych wyborów. A wówczas, kiedy społeczeństwo może zechce przemówić, „Głos“ i „Goniec“ podadzą sobie dłonie.

LIST DO REDAKCJI.

Niżej podpisani pracownicy cukrowni Mała Wieś mają zaszczyt prosić Sz. Redakcję o wydrukowanie niniejszego protestu zbiorowego w sprawie następującej:

W dodatku do 30-go numeru „Roli“ znalazła się korespodencja, zarzucająca nam, że, choć katolicy, pojechaliśmy wszyscy na pogrzeb swego dyrektora, żyda, „przyłączyli się (słowa „Roli“) do pogrzebu duszą i ciałem i oddali hołd pośmiertny zmarłemu, tak jak rodzonemu bratu swemu“. „Był to, pisze dalej „Rola“, nawet niezły wogóle człowiek, ale różnych z pod ciemnej gwiazdy szkodników, popychających kraj nasz i lud do zguby, zdawał się swą pobłażliwością do rychlejszego i zupełniejszego dokonania dzieła zniszczenia — zachęcać. Harcowali też w okolicy tamtejszej owi szkodnicy przez czas jakiś samopas, aż w końcu usłali sobie gniazdo, zwane Towarzystwem Kultury, aby przy jego pomocy wyzuwać lud najpierw z wiary, a potem ze wszystkiego już innego“.

Uważając, że słowa o szkodliwej działalności, jak kłamliwy ton całej tej elekubracji, uwłacza nieskazitelnej pamięci człowieka, którego, dla Jego zasług wysoko ceniliśmy, wystosowaliśmy do redakcji „Roli“, co następuje:

„Cześć pośmiertną zwłokom dyrektora naszego oddaliśmy, bo uważamy, że na to całem swem życiem zasługiwał — i nikt nam nie może zabronić manifestowania czci naszej w taki sposób, jak się nam podoba. Czy zaś na pogrzeb pojechać mieli tylko delegaci, jak nakazuje „Rola“, czy też wszyscy pracownicy, jak to my uczyniliśmy, to rzecz wyłącznie nasza.“ Natomiast ustęp, zaczynający się od słów: „różnydh z pod ciemnej gwiazdy szkodników“ i t. d. nosi wszystkie cechy oszczerstwa i jako takie go piętnujemy.“

Żądamy więc niniejszem:

1. — Aby w najbliższym numerze „Roli“ odsłoniła imię i nazwisko swego korespondenta.

2. — Aby tenże korespondent wyluszczył wyraźnie, na mocy faktów, jakich to szkodników i do jakiej szkodliwej działalności zmarły dyrektor zachęcał? a jeśli korespondent tego dowieść nie będzie umiał, niech słowa swoje, jako kłamliwe, publicznie w „Roli“ odwoła-

3. — Aby niniejszy protest, wraz z podpisami, był w całości, w najbliższym numerze „Roli“ wydrukowany.

Wrazie uchybienia któremukolwiek z tych żądań naszych, wytoczymy „Roli“ proces o oszczerstwo“.

Uprzejmie Sz. Redakcję „Społeczeństwa“ prosząc o gościnę dla tych słów naszych, pozostajemy z wysokim szacunkiem.

Pracownicy cukrowni Mała Wieś.

(następują podpisy)

NA WIDNOKRĘGU.

(Wystawa hygjeniczno-przemysłowa w Lublinie.—Sklepy spółdzielcze w Łodzi.—Orgje magistratu w Płocku).

W pierwszej połowie ubiegłego miesiąca odbyła się w Lublinie wystawa hygjeniczno-przemysłowa. Dodatnią stroną wystawy była taniość jej urządzenia, które kosztowało tylko 3,000 rubli zebranych udziałami 50-rublowemi. Dotąd u nas wystawy były urządzone z wielkim nakładem kosztów i jako drogie dawały niedobory, a więc odstraszały od urządzania wystaw, mających tak wielkie znaczenie pedagogiczne. Ta taniość urządzenia miała jednak jedną ujemną stronę: szwankował z jej powodu dział hygjeniczny, te bowiem urządzenia (kanalizacja, wodociągi i t. d.) kosztują drogo. Wystawców było dwustukilkudziesięciu; Warszawa wysłała 4 razy tyle eksponatów, co Lublin. Rzeczy cennych było na wystawie nie wiele, pożytek jednak z wystawy był duży, zwiedzano ją bowiem bardzo licznie, a w liczbie zwiedzających było także kilkuset chłopów, przedstawicieli kółek rolniczych.

W końcu b. m. odbędzie się w Warszawie zjazd delegatów spółek spożywczych z całego kraju. Zjazd ma trwać dni kilka—od 27 do 31 października, posiedzenia będą się odbywały w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa (Krakowskie Przedmieście 66). Obrady nad sprawami spółek udziałowych różnego typu i rodzaju będą połączone z wykładami dla osób pracujących na polu współdzielczem.

Może zdoła on ożywić suchotnicze kooperatywy nasze, które myślą jedynie o konkurowaniu jedna z drugą, czego przykład jaskrawy mamy w Łodzi.

Oto jeden ze sklepów, liczący coś niespełna setkę udziałowców, kupuje dom za 10 przeszło tysięcy rubli i zmusza tem samem do usunięcia się z zajmowanego lokalu inny sklep udziałowy, który dotąd mieścił się w nowonabytym przez spółkę domu.

Wyrugowany z lokalu sklep udziałowy, nie mogąc znaleźć odpowiedniego lokalu, jest zmuszony do kupna nieruchomości, bardzo blizko od poprzedniej za cenę 7,500 rubli.

Razem dwie grupki, liczące niespełna 200 udziałowców, wydają nieprodukcyjnie około 20 tys. rubli, gdy tymczasem połączone mogłyby zrobić toż samo za połowę tej sumy, a resztę włożyć w rozwój przedsiębiorstwa, w urozmaicenie towarów i t. p., bo pamiętajmy, że, jakkolwiek kupujący zmuszają właściciela sklepu do dostarczania im tego towaru, którego żądają, to z drugiej strony handlujący może, gdy chce i umie, nauczyć nabywców kupować nowy towar. Są to prawdy elementarne, ale o nich nie mogą wiedzieć ani członkowie naszych młodych spółek, ani nowokreowani wyrośli z robotników fabrycznych subjekci handlowi sklepów spółkowych.

„Kurjer Łódzki“ pisze z tego powodu:

„Wydaje nam się, iż błędem jest nie do darowania, że żadna z instytucji oświatowych łódzkich nie pomyślała o zorganizowaniu wykładów dla licznych członków kooperatyw spożywczych i dla kierowników sklepów udziałowych. I jedni i drudzy są niezmiernie słabo przygotowani do swej roli i za większe lub mniejsze rozszerzenie swego widnokręgu byliby, jak sądzę, bardzo wdzięczni. Rzecz jest bar-

dzo łatwa do wykonania wobec tego, że Łódź posiada w liczbie swych mieszkańców kilku ludzi doskonale obznajmionych ze stroną teoretyczną i praktyczną ruchu współdzielczego".

Kampanja „Gońca" warszawskiego przeciwko magistratowi znalazła szybko naśladowców.

„Głos Płocki" demaskuje zakulisową gospodarkę „ojców miasta" Pisze on:

„15 b. m. odbyła się powtórna licytacja na sprzedaż starych jatek na rogu ul. Tumskiej i Więziennej, pierwsza bowiem została unieważniona przez rząd gubernjalny ze względu na to, że jedna z dwóch złożonych ofert (na 1001 i 1031 rub) była podana w kopercia niezapieczętowanej. W drugim terminie złożono 3 oferty, z których najwyższa była sumą 635 rub. i za tę kwotę stare jatki zostały kupione (o ile rząd gub. licytację zatwierdzi) przez p. Marguliesa, właściciela fabryki wyrobów żelaznych. Pan M., który stawał do licytacji i w pierwszym terminie, zarobił na tym majstersztyku parę setek rubli, ale tyleż straciła kasa miejska.

Czyjaż w tem wina? Czy kupca, który woli zawsze kupić taniej niż drożej, czy też tych, których obowiązkiem jest baczenie na interesy miasta?

Fakt ten jest niezmiernie rażącym i mógł zdarzyć się tylko w naszych nienormalnych warunkach. Przyczyna jego leży w tem, że magistraty nasze starają się, aby ogół jaknajmniej wiedział o mających się odbyć licytacjach. W tym celu wydaje się ogłoszenia drobnym drukiem, w języku tylko urzędowym i rozlepia je w miejscach, stosunkowo najmniej widocznych, oraz ogłasza się o terminie tylko w „Gub. Wiedomostiach" pomijając pisma polskie. Takie ogłoszenia potrafią zauważyć tylko „specjaliści" licytanci, którzy, będąc w dobrych stosunkach z magistratem, mogliby obejść się i bez „Gubern. Wiedomostiej".

Magistrat nie przestrzega istniejących przepisów o ogłoszeniach, lecz hołduje zwyczajowi, zaprowadzonemu od lat wielu gwoli tendencjom i zachciankom rusyfikacyjnym, stara się wyrugować język polski zewsząd, skąd tylko może. W danym wypadku wyrzeka się języka polskiego tym skwapliwiej, że ma możność ukryć tym sposobem sprawy miejskie przed okiem społeczeństwa.

Inne instytucje, np. Bank państwa i zarządy wojskowe, nie uważają za zbyteczne i naganne ogłaszania o swych licytacjach w dwóch językach i podawania odpowiednich inseratów w pismach polskich.

Gdyby magistrat poszedł za przykładem wspomnianych instytucji i nie ukrywał przed ogółem warunków licytacji, podobnych faktów, jak sprzedaż starych jatek, nie mielibyśmy z pewnością".

Na zjeździe lekarsko-hygjenicznym w Lublinie, odbytym przed 2 tygodniami dr. Józef Jaworski mówił o budżetach miast prowincjonalnych i jasno, jak na dłoni udowodnił zdumiewające lekceważenie przez magistraty potrzeb kulturalnych ludności. Referatowi temu poświęcimy osobny artykuł.

P.

LOKAUT W WARSZAWIE.

Fabryka naczyń emaljowanych „Labor" ogłosiła lokaut; bez pracy zostało 850 robotników z rodzinami.

W sprawie tej Polski związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego wydał odezwę ogłoszoną przez wszystkie gazety.

Brzmi ona jak następuje:

Fabryka wyrobów emaljowanych pod firmą „Labor" na Pradze w Warszawie, ogłosiła lokaut. 850 rodzin robotniczych pozostało bez chleba. Dlaczego? Bo nie mogli się zgodzić na zmniejszenie płacy, którąby przy panującej drożyźnie narażała setki ludzi na powolne konanie, bo nie mogli się zgodzić na przedłużenie dnia roboczego, na powrót do dawnego wyzysku sił i zdrowia ludzkiego.

Właściciele fabryki, obcokrajowcy w Belgji mieszkający, przez długie lata wywozili z naszego kraju tysiące i jedynie chciwość dalszych bezmiernych zysków niemi kieruje. Los polskiego robotnika jest im obcym i obojętnym, obojętnym im fakt, że kraj nasz pokryje się nową warstwą nędzy i nieszczęścia.

Robotnicy doszli do kresu możliwych ustępstw; zaproponowali sami, chcąc dojść do porozumienia, zmniejszenie otrzymanych w ostatnich czasach podwyżek płacy o połowę, w głównym zaś oddziale fabryki (emaljerni) ogólne zmniejszenie zarobków o 5% I na to zarząd się nie zgodził Nie pozostawało nic innego jak opuszczenie fabryki; bez zaburzeń, bez strajku, w spokoju i z godnością robotnicy po upływie dwutygodniowego terminu wymówienia porzucili z ciężkiem sercem dotychczasowe ognisko swej pracy.

Nie tracąc nadziei, iż solidarne ich działanie, poparte pomocą całego społeczeństwa, skłoni zarząd „Laboru" do ustępstw, robotnicy złożyli sprawę swą w ręce komisji z ich łona wybranej, ta zaś działa w porozumieniu z niżej podpisanym Polskim Związkiem Zawodowym Robotników Przemysłu Żelaznego.

Natychmiastowa pomoc i poparcie są konieczne. Zwracamy się do wszystkich, którym leży na sercu d o b r o l u d u p o l s k i e g o, którzy zdolni są odczuć nędzę i nieszczęście setek rodzin robotniczych, o dopomożenie nam w akcji ratunkowej i obronnej. Wy w szczególności bracia robotnicy, którzy z własnego doświadczenia wiecie co to głód i bieda wykażcie swą solidarność z lokautowymi robotnikami „Laboru". Niechaj całe społeczeństwo polskie przeciwstawi się powrotnej fali anarchizmu, jaki może zrodzić głód. I Wy, robotnicy łódzcy, ku którym w czasach Waszych nieszczęść płynął grosz robotników warszawskich nie zapominajcie teraz o obowiązku okazania swojej pomocy.

Wszelkie wpływy na rzecz robotników „Laboru" przesyłać należy pod naszym adresem, rozdawnictwo zaś ich spoczywać będzie w rękach organizującej się obecnie komisji składkowej, w skład której wejdą przedstawiciele wszystkich w fabryce reprezentowanych odłamów robotniczych oraz ogólnie szanowani przedstawiciele inteligencji polskiej. Sprawa „Laboru" jest sprawą wszystkich robotników! Co ich spotkało dzisiaj, to jutro was wszystkich spotkać może, jeśli nie zdobędziemy teraz sprawiedliwości. Precz więc z wszelką partyjnością i zaściankowością! Stańmy wszyscy społem, by ratować od zguby braci naszych!

Organ koła przemysłowców „Gazeta Przemysłowo-Handlowa" w odpowiedzi na tę odezwę pisze:

Fabryka „Labor" w ciągu 11-letniego istnienia dała przeciętnie 4,727% dywidendy (za lata 1896/7—0, 1897/8—0, 1898/9—6%, 1899/00—7%, 1900/01—7%, 01/02—7%, 02/03—8%, 03/04—9%, 04/05—8%, 05/06—0, 06/07—0). Były lata, kiedy dywidendy zgoła nie wypłacano. Daleko bardzo do owych dużych zysków, o których niektóre organa prasy wspominały. Nadomiar złego dwa lata ostatnie 1905/6 i 1906/7 dały w rezultacie akcjonarjuszom... zero. Zapewne, że w naszych umysłach przyczyną tak ujemnego wyniku lat pomienionych znajdzie aż nadto dostateczne usprawiedliwienie, inaczej jednakże osądzić to musi, i do innych dojść wniosków kalkulacja kupiecka. Przedewszystkiem szuka ona reform i zmian, którecy zło usunąć mogły. Tą reformą mogła być tylko redukcja kosztów wytwórczości, tem naglejsza, że i inne konjunktury rynków uległy jednocześnie zmianie na gorsze, grożąc w niedalekiej już przyszłości jeszcze większem zawikłaniem. Zawsze groźna konkurencja zagranicy, prócz nieprzerywanej żądnemi wypadkami pracy, zyskała niespodzianego sprzymierzeńca w zaprowadzeniu obowiązującej od dnia 1/14 lipca r. b. nowej taryfy kolejowej na prze-

wóz wyrobów emaljowanych, co podniosło koszt przewozu od 15% do 60%. Jak wiadomo, powyższe wyroby sprzedaje się po cenach stałych franco miejsce przeznaczenia, tak że fracht obarcza wyłącznie sprzedającego. Odnośnie do „Laboru" ta zwyżka frachtowa stanowi sumę około 25,000 rb., czyli $3^1/_2$% kapitału zakładowego, co również na manco odpisać należało z dywidendy, która wynosiła w ostatnich latach... zero!"

W konkluzji „Gazeta Przemysłowo-Handlowa" oświadcza, że zasadniczym warunkiem ponownego otworzonia fabryki jest zgodzenie się robotników na przedłużenie dnia roboczego do 10 godzin... oczywiście dla robotników, bo panowie dyrektorowie „pracują" znacznie mniej.

Robotnicy warunki te odrzucili. Lokaut trwa dalej.

Pisma rozpoczęły przyjmowanie ofiar dla zlokautowanych; ofiary te jednak napływają bardzo powoli.

LOSY WOLNYCH SŁUCHACZEK.

Najbardziej paląca kwestją polityki wewnętrznej jest obecnie w Rosji sprawa wolnych słuchaczek w uniwersytetach.

Rada ministrów uchwaliła, że „do czasu wydania nowego prawa uniwersyteckiego" wolne słuchaczki nie będą miały wstępu do uniwersytetu. Te jednak, które już chodzą na wykłady, (wbrew postanowieniu ministra oświaty Schwartza) usunięte nie zostaną, pod warunkiem, że słuchać będą wykładów oddzielnie od studentów.

Jest to kompromis, o którym rektor uniwersytetu petersburskiego, Borgman, wyraził się w sposób następujący: postanowienie gabinetu w sprawie wolnych słuchaczek jest niezadawalające i w praktyce niewykonalne. Jedynym sposobem załatwienia tej kwestji jest dopuszczenie wolnych słuchaczek do wykładów na równi ze studentami.

Charakterystyczna jest treść komunikatu rządowego w sprawie wolnych słuchaczek. Czytamy w nim, że nielegalność przyjmowania kobiet do uniwersytetu zwróciła uwagę gabinetu ministrów już we wrześniu r. 1906; wtedy też gabinet zwrócił na tę sprawę uwagę ministra oświaty Kaufmana. Ma to dowodzić, że polityka oświatowa gabinetu nie zmieniła się wcale od r. 1906. Jednak, jeśli tak było istotnie, to dziwnem jest, dlaczego gabinet znosił „nielegalną obecność kobiet w uniwersytetach" przez całe 2 lata. Niezauważyć tej „obecności" było trudno, bo tych wolnych słuchaczek było z górą po 2,000 rocznie.

Okoliczność ta dowodzi, że usunięcie wolnych słuchaczek z uniwersytetu bądź jak bądź dokonane zostało z inicjatywy obecnego ministra oświaty. Z tego też względu na jednem z najpierwszych posiedzeń Dumy wniesiona będzie interpelacja w sprawie działalności ministerjum oświaty. Interpelację po za skrajną prawicą, popierać będzie cała Duma, gdyż pierwszy podpisał ją znany październikowiec hr. Uwarow. Półurzędowa „Rossija" chcąc osłabić, jak pisze, tę „nagankę" na ministra oświaty w Dumie, oświadcza, że ministerjum oświaty polityki odrębnej nie prowadzi, lecz, że polityka szkolna p. Schwartza jest polityką jednomyślnego gabinetu. To samo powiedział prezes ministrów w rozmowie z posłem Zamysłowskim! Wszystko to ma na celu przekonanie październikowców, że występując z opozycją przeciwko p. Schwartzowi, weszli na drogę zatargów z rządem.

WIADOMOŚCI BIBLOGRAFICZNE.

Nowości naukowe. nadesłane nam do przejrzenia przez księgarnię G. Centnerszwera i S-ka

Ficker G. Die Phundagiagiten Rb. 3.
Entherius von Tyana Rb. 1.
Glasör-De Cew und Kurt Riemenschneid r. Die dynamoelektrischen Maschinen Rb. 1.50.
Gruber H. Zeitiges und Streitiges. Briefe einds Schulmannes an eine Mutter Rb. 1.20.
Im Kampf um die Weltanschauung kop. 25.
Falkenberg A. Freiheitliche Beamtenpolitik kop. $12^1/_2$.
Kalckstein W. Der gemeinnützige Wohnungsbau kop. $12^1/_2$.
Katscher L. Zwei Muster Arbeitgeber kop. $12^1/_2$
Ortloff H. Dr. Die Mittelstandsbewegung und Konsumvereine kop. 25.
Stauff P. Strafe und Strafaufschub kop. $12^1/_2$.
Steeenhof F. Die reglementirte Prostitution vom feministischen Gesichtspunkte kop. 25.
Streitberg G. Die Bevölkerungsfrauę in weiblicher Beusteilung kop. 25.
Ott I. Die Fabrikation der Gemüsekonserver Rb. 1.50.
Pfeiffer L. Dr. Experimentelle Untersuchungen über qualitative Arbeitstypen Rb. 3.50.
Randau P. Die fabrikation des Emails Rb. 1.50.
Schirlitz S. Ch. Dr. Griechisch-Deutsches Wörterbuch zam Neuen Testamente Rb. 3.
Borkowski. Das alte lena und seine Universität Rb. 2.
Eichen C. I Gemeinsam Geschichte einer Zeitungsehe Rb. 1.50.
Fuchs E. Geschichte der erotischen Kunst Rb. 15.40.
Niemann A. Credit. Rb. 1.25
Nord und Süd. (Sztuka polska) Rb 1.
Morgen № 36. kop. 25.
Schwarz L. Auf schiefer Bahn hinauf zur Höhe Rb. 1.25.
Apolant H. Ehrlich P. Ueber die Genese des Carcinoms kop. 50
Brandt Ludnig Prof. Dr. Chirurgie für Zahnärzte Rb. 7.
Clansen Dr. Untersuchungen über die Entstchung und die Entwickelung des Trachoms kop 50.
Ellenberger W. Prof. Dr. und Baum H Prof. Dr. Handlbuch der Vergleichender Anatomie der Hanstiere Rb. 14.
Heckel Ernst. Alte und neue Naturgeschichte kop 30.
Hilbert Gerhard. Christentum und Wissenschaft Rb. 1.
Hobhonse L. F. Democracy and Reaction kop 60.
Jeremias A. und Winckler H. Im Kampfe um den Alten Orient Heft 3 (Jeremias A. Das Alter der babylonischen Astronomie) kop. 60.

Belmont Leo. Socjalizm i sprawiedliwość, studjum etyko-ekonomiczne Rb. 1.50
Gościcki Jerzy. Rolnictwo, polityka agrarna i samorząd w Anglii kop. 60.
Jinicka Marja. Skarbczyk Polski. Opowiadania z dziejów ojczystych wierszem i prozą, z dodatkiem geografii i chronologii do r. 1795 Wydanie nowe kop 90.
Jaczewski Cezary. Rój!.. raj!.. powieść Rb 1.80
Janowski Bronisław. Cele i sposoby uprawy łąk naturalnych. Wydanie drugie uzupełnione i opatrzone 47 rysunkami w tekście kop. 60.
Karejew M. Podręcznik historji wieków średnich.
Kasznica Stanisław. Skład wyznaniony wschodnio-Galicyjskiego ciała sędziowskiego kop. 45,
Konczyński Tadeusz. Białe pawie. Komedja w 3 aktach kop. 8.
„ Nad głębiami, powieść. Wydanie drugie Rb. 1.30.
Kordys Roman. Narty i ich użycie kop 25
Orma Stanisław. Słoneczna pieśń Dramat w czterech aktach Rb. 1.20.
Różycki Andrzej. Wyroby masarskie, praktyczne wskazówki o wyrobie wędlin dla masarzy i gospodyń Rb. 1.35.

KRONIKA.

Komunikat Komitetu Jubileuszowego A. Świętochowskiego.

Mamy zaszczyt prosić najuprzejmiej tych Sz. Referentów, którzy prace swe na zjazd jubileuszowy przyrzekli, ażeby co najrychlej skróty ich nadesłać zechcieli, gdyż bez nich nie możemy ułożyć porządku obrad ani formalności legalizacji dopełnić.

Komitet Organizacyjny Jubiluszu A. Świętochowskiego.

— Komitet organizacyjny jubileuszu Świętochowskiego zawiadamia, ze biuro sekretarjatu jubileuszu wydaje bilety uczestnictwa w zjeździe w cenie 1 rub. 50 kop.; dają one prawo wstępu na raut powitalny dn. 10 października o 8-ej wieczorem w sali Techników i na raut pożegnalny w tejże sali dnia 13 października o g. 10 wieczorem. Biuro powyżej wzmiankowane wydaje bilety sekcyjne w cenie 25 kop. na sekcje: literacką, społeczną, szkolną, przytem udziela wszelkich informacji dotyczących jubileuszu Biuro mieści się przy ul Zgoda № 8, m. 3 od godz. 4—6.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZU A. ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

Dnia 10 Października, w sali Techników o godz. 3-ej wieczorem zebranie powitalne dla uczestników zjazdu.

Dnia 11 Października. Posiedzenie sekcji literackiej w wielkiej sali Filharmonji od godz. 2 — 6; odczytanie roferatów treści literackiej.

W tej że sali, o godz. 3-ej wieczorem odczytanie adresów nadesłanych, jako wyraz hołdu dla Jubilata.

Następnie przedstawienie sztuki A. Swiętochowskiego: Aureli Wiszar.

Dnia 12 Października. Posiedzenie sekcji społecznej w wielkiej sali Filharmonji od godz. 2 — 6; odczytanie referatów na temat kwestji społecznych.

Wieczorem o godz. 8-ej w sali Teatru Wielkiego przedstawienie sztuki A. Swiętochowskiego: Aspazja.

Dnia 13 Pazdziernika. W sali Techników, o godz. 6 wieczorem posiedzenie sekcji szkolnej; odczytanie refaratów w kwestjach szkolnictwa ludowego; omawianie projektu wzorowej szkoły ludowej.

Po zamknięciu posiedzenia sekcji oświatowej, w salonach gmachu Techników wspólna uczta pożegnalna dla uczestników zjazdu.

— Związek Młodzieży urządza szereg wykładów od października z różnych dziedzin wiedzy.

6-go o godz. 7-ej zacznie wykłady pedagogiki p. Janusz Korczak. Tegoż dnia p. W. Makowski rozpoczyna wykłady „O współczesnej literaturze“ mianowicie o Świętochowskim.

7-go p. J. Wł. Dawid rozpoczyna wykłady Psychologji ogólnej.

10-go p. L Krzywicki „Rozwój stosunków ekonomicznych w XVIII i XIX wieku.

Zamierzone są też wykłady Dubrowskiego „Literatura rosyjska w XIX wieku“, Ulanowski „Historja sztuki“. informacji udziela Kancelarja Związku Młodzieży ul. Jerozolimska 66 m. 5 od 7—9, tel. 126-36.

— Na pociąg pocztowy, kol. warsz»wsko-petersburskiej, na stacji Bezdany pod Wilnem, kilkudziesięciu ludzi uczyniło napad przez rzucenie bomby; zabito kilku ludzi i zrabowano znaczną sumę pieniędzy

— Na tle walki ekonomicznej w Warszawie, do dwóch majstrów szewskich strzelali nieznani ludzi; zabity został majster i żona jego, drugi raniony.

— W Tyflisie wykryto w podziemiach olbrzymi skład bomb i broni, wejście było z pieca jednego z sąsiednich domów; do korytarza długości 3 sążni prowadziły schody z 17 stopni; po za korytarzem znajdowała się obszerna piwnica ze sklepieniem na drewnianych słupach. Nad podziemiem wybudowano altanę na żelaznych słupach, które, jak się okazało, były rurami wentylacyjnemi.

— W Warszawie przy ul. Foksal № 18 agencl ochrany w towarzystwie policji i żandarmerji zarządziii rewizję w domu handlowym pod firmą »Tomaszewski« posiadającym jednocześnie przedstawicielstwo oraz skład papieru fabryki „Soczewka“. Rewizja miała wykryć funkcjonującą pod powyższą firmą biuro oraz centralny skład wydawnictw frakcji rewolucyjnej polskiej partji socjalistycznej. W piwnicach tego domu policja wykryła drukarnie na której odbijano »Robotnika«, »Łodziankę«, »Przedświt« oraz szereg wydawnictw rowolucyjnych, tudzież proklamacje i inne wydawnictwa.

Do drukarni wkroczono w chwili, gdy wrzała w pełni praca drukarska i gdy znajdowała się w ruchu maszyna rotacyjna poruszana siłą elektryczną. Znaleziono tam 2 osoby zajęte pracą. Lokal, w którym mieściła się drukarnia. był cały obity grubym wojłokiem, co zupełnie tłumiło wszelki hałas wywoływany znrówno przez pracę drukarską jak i przez ruch maszyn Na ścianach pokoju mieszczącego drukarnię wisiał rzucający się w oczy każdemu wchodzącemu dużych rozmiarów obraz przedstawiający kościotrupa.

Po zatem dalsza rewizja wykryła kilkadziesiąt skrzynek z wydawnictwami zakazanemi, archiwum wydanych dotąd proklamacji partyjnych, znaczną ilość nabojów do browningów, kilkanaście rewolwerów, mnóstwo bloków do zbierania składek od robotników, biuro do wydawania fałszywych pasportów i prowadzenie korespondencji partyjnej. oraz przeszło 100 sztuk czystych blankietów pasportowych i pieczęcie rozmaitych urzędów. Oprócz 2 osób zajętych w drukarni aresztowano w związku z powyższą rewizją 16 osób Z domu gdzie dokonano odkrycia w ciągu kilku godzin policja ekspedjowała do biura „ochrany“ wozami strażackiemi dziesiątki pudów rozmaitych druków i dowodów partyjnych.

OFIARY.

Rb. 5 na kolonje letnie składa C. B. w dowód wdzięczności dla dr wandy Szczawińskiej z Paryża.

Rb. 2 dla robotników fabryki „Labor“ składa P. Wilamowski,

Rb 2 dla robotników z fabryki „Labor“ składa J. S. C.

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Cały dzień przeszedł na wyczerpujących rokowaniach. Omówiono każdy szczegół. Ku końcowi Mr. Hasbrok zrobił uwagę, że najlepiej odrazu porozumieć się co do honorarjum. Wtedy Montague zacisnął zęby i usiłując panować nad sobą rzekł:

— Ze względu na znaczenie sprawy i wszelkich towarzyszących jej okoliczności zdaje mu się, że pięćdziesiąt tysięcy dolarów nie będzie sumą zbyt wygórowaną.

A Mały człowieczek ani mrugnął.

— Zgadzam się z tem zupełnie. Zaraz tę sprawę załatwię.

A Montaguowi omal nie wyskoczyło serce!

Istotnie! Zaraz następnego ranka otrzymał pieniądze, w postaci czeku do kasy jednego z wielkich banków. Montague zdeponował całą sumę do swego rozporządzenia i poczuł, że odtąd New York należy do niego.

Z zapałem rzucił się do pracy. Codziennie udawał się do nowej kancelarji, a wieczorem zamykał się w swym pokoju. Napróżno arystokratyczni znajomi, wzywali go do klubów, na obiady i polowania. Badał arkana prawne, zgłębiał ustawy, podczas gdy towarzysze jego tańczyli i biesiadowali. Napróżno Oliwier starał się go przekonać, że nie będzie przecie żyć wiecznie z łaski jednego kljenta i że dla adwokata równie ważną jest rzeczą odgrywać w towarzystwie pewną rolę jak wygrać pierwszy proces. Allan byl niewzruszony...

II.

W tydzień po przyjęciu czeku zatelefonował do Allana major Thorne, jeden z owych wygłodzonych bohaterów wojny, i prosił o rozmowę. Przyszedł wieczorem, pogadał troche o dawnych czasach a potem zaczął mówić o interesie. Okazało się, że major ma wnuka, młodego technika, który od kilku lat pracuje nad bardzo ważnym wynalazkiem. Chodziło o nową machinę do podnoszenia i automatycznego ważenia węgla na okręcie. Problemat był bardzo zawiły, lecz został szczęśliwie rozwiązany. Wystarano się już o patent i mały model był gotowy. Wbrew wszelkim oczekiwaniom. zarządy wielkich parowych towarzystw dotąd nie zdołały się zainteresować tym wynalazkiem. Praktyczność maszyny i oszczędność, jakie ona dawać może nie podlegają wątpliwości. Ale ludzie czynią rozmaite

zarzuty i zwłóczą, ofiarowując śmiesznie małe sumy. Otóż młody wynalazca wpadł na myśl, aby założyć towarzystwo celem wyrabiania tych maszyn. Członkowie korzystać będą z procentu od każdego sprzedanego egzemplarza.

— Nie wiem, czy dotąd pozyskani członkowie mają pieniądze—mówił major Thorne—ale, myślę, że w ten sposób może zetkną się z ludźmi, którzy zainteresują się wreszcie tym wynalazkiem. Mówię panu, że to droga do majątku.

Montague zainteresował się wynalazkiem. Przejrzał plany i opisy, które major przyniósł z sobą, i rzekł, że chce ujrzeć model przy robocie oraz pomówić o wynalazku z innemi. Wkrótce major oddalił się.

Pierwszą osobą, z którą Montague mówił o tym wynalazku, był Oliwier, z którym wypadkowo Allan był na śniadaniu w klubie, do którego Oliwier należał. Był to klub pod nazwą „Przez całą noc"—miejsce zebrań hulaszczej młodzieży i mniej lub więcej wykolejonych miljonerów, którzy obrali sobie za obowiązek kłaść się zawsze o świcie, a za dewizę słowo Tennysona:

„Ludzie przychodzą, ludzie odchodzą, ja tylko płynę wiecznie wciąż dalej".

Oliwier był zdania, że nie jest to klub odpowiedni dla Allana. Miał on odgrywać „rolę" poważnego, treściwego człowieka. Lecz można mu było zjeść tu śniadanie pod skrzydłem brata, wraz z Reggie Mannem, który tu zaszedł przygodnie. Omawiał on przed chwilą z Mrs. Ridgley Clievenden program rozrywek podczas pobytu pewnego księcia i opowiadał bardzo zabawnie, jak Mrs. Ridgley Clievenden walczyła na pięści ze swą pokojówką.

Montague wspomniał o wynalazku bardzo pobieżnie i nie spodziewał się, że brat wypowie o nim jakiekolwiek przekonanie. Lecz Oliwier wyraził się bardzo stanowczo:

— Na Boga, Allanie, nie wdasz się chyba w tego rodzaju historję!

— Ależ dlaczego?!—odparł Allan!—Kto wie, może to kolosalny interes!

— Być może! — zawołał Oliwier. — Ale czy znasz się na tem? Będziesz jak dziecko w cudnych rękach. Bezwarunkowo obrabują cię. I dlaczego chcesz się wdać w takie ryzyko, kiedy ci to zgoła niepotrzebne.

— Muszę przecie włożyć w coś swoje pieniądze— rzekł Montague.

— Pierwsze honorarjum wypada na dziurę w kieszeni!—zawołał Reggie Mann wesoło!—daj je mnie, Mr. Montague, i pozwól za nie urządzić wspaniały bal na cześć Alicji. Otoczy to czoło pana taką glorją, że kljenci wywalą panu drzwi.

— Poczekaj trochę—rzekł Oliwier,—a ja ci wynajdę w co masz włożyć pieniądze. I zobaczysz, że nie będzie przytem żadnego ryzyka.

— Nie myślę — odparł Allan — dawać pieniędzy, nim się przekonam, że sprawa jest zupełnie pewna. Ludzie, których chcę prosić o radę, również wejdą do spółki.

Oliwier namyślał się chwilę.

— Będziesz dziś u majora Venable? Nieprawdaż? A kiedy Allan potwierdził, rzekł:

— A więc dobrze, zapytaj majora. Jest on kapitalistą od lat czterdziestu. Jeśli go skłonisz, aby przystąpił do interesu, to i sam spokojnie możesz ryzykować swe pieniądze.

Major Venable poczuł wielką sympatję dla Montagu'a. Może mu się podobało gawędzić z kimś, co nie znał jeszcze wszystkich jego historji. Zaproponował on Allana na członka „Klubu Miljonerów", gdzie był jak u siebie. Zaprosił młodego adwokata, aby go zapoznać z kilku innemi członkami klubu. Montague, żegnając się z bratem obiecał mu, że omówi sporną kwestję z majorem.

„Klub miljonerów" był jedną z nadzwyczajności New Yorku. Należeli doń wyłącznie ludzie kolosalnie bogaci. Stał w parku. Był to wspaniały biały marmurowy pałac, kosztował miljon dolarów. To była główna kwatera majora. Atmosfera i całe przepyszne środowisko zdawało się jakby częścią jego samego.

Twarz majora była czerwona, skronie przerzynały mu błękitnawe żyły. Gors jego koszuli promieniował olśniewającem światłem. Oczekiwał na gościa w potężnej— pięćdziesiąt stóp kwadratowych mającej hali z numidyjskiego marmuru i o złoconych plafonach. Wielkie schody bronzowe prowadziły na galerję. Tłomaczył się, że przyjmuje gościa w trzewikach zamszowych. Niestety znowu ta przeklęta podagra. Kulejąc, zapoznał swego młodego przyjaciela z innemi miljonerami, o których wkrótce potem zaczął opowiadać skandaliczne historje.

Major był doskonałym typem starego arystokraty o krwi błękitnej. Był on *noblesse oblige*, kiedy chodziło o zaczarowany krąg jego najbliższych przyjaciół — lecz biada nieszczęsnym, stojącym poza tym kręgiem! Nigdy jeszcze Montague nie słyszał równie niegrzecznego obejścia się ze służbą. „Hej, bywaj tu! — wołał, jeśli przy stole było coś w nieporządku.—Czy tak nędznie znacie się na usludze, żeby mi podawać takie półmiski! Przysłać mi tu kogo, coby umiał do stołu podać". Zdawało się, że służba uznaje za słuszne te wszystkie grubjaństwa. Biegała w trwoźnym pośpiechu, spełniając rozkazy majora. Kiedy major się zjawił, rój lokajów zrywał się na nogi. Siadając do stołu, major wydawał rozkaz, co mają mu podać. „Ale prędko, rozumiecie mnie..."

(D. c. n.)

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK

Polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie **politycznej SPOŁECZEŃSTWO** reprezentuje idee wolnościowe: demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich, samorządu narodowego.

W zakresie **literatury i sztuki SPOŁECZEŃSTWO** jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

SPOŁECZEŃSTWO zamieszcza artykuły wstępne, feljetony, glossy, oświetlające aktualne sprawy naszego życia politycznego i społecznego.

Daje charakterystyki i historyczne zarysy programów i stronnictw, śledzi rozwój myśli i ruchu społecznego we wszystkich ich przejawach.

SPOŁECZEŃSTWO drukuje słynną powieść U. Sinclaira p. t. METROPOLIS z życia miljarderów amerykańskich. Nowi prenumeratorzy **kwartalni** otrzymają początek powieści bezpłatnie.

SPOŁECZEŃSTWO w dodatku książkowym **bezpłatnym** drukuje: **Podstawy Kultury Współczesnej** W Lexis'a i **Obraz Świata** na podstawie najnowszych badań przyrodniczych **Snyder'a**, dzieło tłomaczone na wszystkie języki.

W najbliższym czasie zamierzamy wydać w formie **bezpłatnego** dodatku książkowego następujące dzieła:

M. Guyau: Zarys moralności niezależnej.

L. Boudin: System teoretyczny Karola Marxa.

Mrmeix: Syndykalizm przeciwko socjalizmowi. (Rozwój powszechnej konfederacji pracy, strajk generalny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

Prenumerata „Społeczeństwa" w Warszawie miesięcznie kop. **65,** kwartalnie rb. **1.90,** rocznie rb. **7.60,** z przesyłką pocztową kwartalnie rb. **2.25,** rocznie rb. **9.** Numery w kioskach i księgarniach.

Adres: Warszawa, Żórawia № 29, telefonu № 116-67.

Wydawnictwa naukowe „SPOŁECZEŃSTWA":

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1.50.

NARODOWA DEMOKRACJA. przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 k.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 50 kop.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez p-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassale Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena k. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doswiadczalnej. Cena k. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 5.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Cena kop. 30.

W. Lexis. Podstawy Kultury Współczesnej. 50 k.

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.